Nr. 262. Lwów. — Sroda dnia 14 listopada. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświatecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie=zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (ob. k Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Serafina Wyz. Jutro: Leopolda Wyz. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 16, Zachód „ 4 „ 15 | Długość dnia g. 8 m. 59, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Wedle postanowień nowej ustawy wojskowej ma być w przyszłości ochotnikom jednorocznym podczas służby pod bronią niedozwolonem kontynuowanie nauk, a jedynym celem tego postanowienia jest to, aby młodzież, która doznaje dobrodziejstwa służby jednorocznej zamiast trzyletniej, nieodrywana od tej służby innemi zatrudnieniami, mogła teoretycznie i praktycznie wykształcić się na zdolnych oficerów i tem spłaciła dług zaciągnięty w obec państwa i społeczeństwa za wyjątkowe ułatwienie jej spełnienia powszechnej służby wojskowej. W obec faktu, iż znaczna część jednorocznych ochotników po roku służby czynnej opuszczała szeregi bez dostatecznego wykształcenia wojskowego i nie otrzymywała stopnia oficerskiego, kierownictwo armji było poniekąd zmuszone tak zaostrzyć przepisy o służbie ochotniczej, aby młodzieży, korzystającej z tego dobrodziejstwa, dać do wyboru, albo służbę jednoroczną w razie dostateczego jej wykształcenia się w rzemiośle wojskowym, albo w przeciwnym wypadku służbę dwuletnią dla uzupełnienia praktycznego i teoretycznego jej wykształcenia. W naturalnem następstwie musiano również zabronić jednorocznym ochotnikom kontynuowania studjów podczas służby pod bronią, gdyż dotychczasowe doświadczenie wykazało, że tylko ochotnik przy pilności i zupełnem oddaniu się służbie wojskowej może w krótkim czasie jednego roku nabyć wystarczającego wykształcenia militarnego, tak, aby zostawszy oficerem mógł w danych razach prowadzić komendę samodzielnie. Zaostrzenie to utrudnia bezwątpienia fachowe wykształcenie cywilne młodzieży, bo ochotnik, oderwany od nauk przez cały rok swej służby wojskowej, dozna niemałych trudności w dalszem kształceniu się swojem w wyższych zakładach naukowych, a przerwa w naukach mogłaby niejednokrotnie zupełnie powstrzymać ukończenie studjów. Zrozumiał to dobrze rząd i już w motywach do nowej ustawy wojskowej zaznaczył, iż będzie jego staraniem usunąć przeszkody z powodu tej przerwy w studjach wyniknąć mogące, a obecnie donosi *Polit. Corr.*, że ministerstwo oświaty zapytało okólnikiem rektorów wszystkich uniwersytetów i komisje egzaminacyjne, jakie ułatwienia mogą być przyznane pod względem ukończenia studjów uniwersyteckich tym jednorocznym ochotnikom, którzy po odbyciu czynnej służby zdali egzamin oficerski.

Do wczorajszego telegramu z Petersburga musimy dodać kilka słów objaśnienia. Jedno z pism polskich podało tydzień temu następującą wiadomość z Warszawy:

„Podczas uczty, urządzonej w klubie oficerskim dla berlińskiego ambasadora hr. Szuwałowa, wygłosił jen. Hurko toast tej treści:

„Pan ambasador przywiózł nam zapewnienia, że w świecie panuje usposobienie pokojowe. Jako naczelnik tego kraju, cieszę się z tego; jako wojskowy, nie chowam jednak szabli do pochwy. W sąsiednich nam państwach, mimo pokojowych dążności rządów, panuje usposobienie bardzo wojownicze. Prasa przesadza się w podburzaniu opinji publicznej przeciw nam; sfery wojskowe wykazują błędy naszego wojska, powolność mobilizacji, brak dobrych dowódzców, słowem zawczasu nas już zwyciężają. Lecz niech struny nie przeciągają, bo gdy car zawoła „naprzód“, my bez mobilizacji w 24 godzin przekroczymy jedną i drugą granicę. Zresztą po co tu marnować słowa: gdy przyjdzie potrzeba, czyny nasze nie zawstydzą nas. Nadmieniam tylko jeszcze, że my znamy już drogę do Berlina i Wiednia. Piję zdrowie dzielnej armji rosyjskiej.“

Otóż wiadomość ta odrazu wydała się nam bardzo podejrzaną, raz dla tego, że w chwili, gdy Rosja zawierała na zachodzie półmiljardową pożyczkę, nakazała ona niezawodnie wszystkim swym urzędnikom powstrzymać się od wszelkich objawów szowinizmu; następnie, byłoby to co najmniej dziwne, gdy hrabiego Szuwałowa, znanego zwolennika dobrych stosunków między Niemcami a Rosją, chciał jen. Hurko uczcić takim toastem; i w końcu, treść owego toastu stoi w jaskrawej sprzeczności z pokojowym reskryptem cara, wystosowanym do p. Giersa z orderem św. Włodzimierza z powodu służbowego jubileuszu tego ministra. Lubo w Rosji jenerałowie nieraz sobie pozwalają polityk wać na własną rękę, niemniej jednak wyraźne carskie słowa muszą przecież być przez nich szanowane.

Wnet po pojawieniu się w dziennikach wiadomości o toaście, otrzymaliśmy od bardzo poważnej osoby, przybyłej z Warszawy, zawiadomienie, że cała ta wiadomość jest zmyśloną. Więc o niej nie wspomnieliśmy ani słówkiem, wiedząc, jak rosyjscy dygnitarze dokuczają rodakom naszym za każde nieprawdziwe a złośliwe doniesienie z Warszawy w galicyjskich lub poznańskich pismach. Tak samo postąpiły dwa inne politycznie przezorne nasze pisma. Sądziliśmy, że w ten sposób wiadomość, która musiała mocno rozgniewać zamkową koterję w Warszawie, przeminie, nie zwróciwszy niczyjej uwagi. Stało się jednak inaczej. „Nasi najserdeczniejsi“, korespondenci do pism centralistycznych wiedeńskich, polujący żarliwie na wszystko, co nam może zaszkodzić, roztrąbili tę wiadomość po świecie z dodatkiem, że wzięli ją z tego to a tego polskiego pisma. Na skutek nie trzeba było długo czekać. *Journal de St. Pétersbourg* wystąpił z artykułem, o którym doniósł wczorajszy telegram, a przed nim jeszcze zabrał głos *Warszawskij Dniewnik* w swoim znanym tonie.

Pol. Corr. donosi z Petersburga, że w sprawie reformy instytucji „ziemstw“ — urzędów autonomicznych — powstała wielka różnica zdań między carem a ministrem jego hr Tołstojem. Minister już zdawna dążył do zniesienia „ziemstw“, przekonał cara o ich szkodliwości i ułożył projekt reformy takiej, że gubernator i sprawnicy byliby kierownikami spraw „ziemskich“ i szafarzami funduszów autonomicznych. Za zgodą cara, projekt ów miał przyjść pod dyskusję rady państwowej właśnie teraz. Tymczasem, podczas ostatniej podróży po południowych guberniach, car zwiedził kilka szpitali, szkół, urzędów i innych instytucyj ziemskich, wszędzie znalazł porządek, wszędzie się przekonał o pożytecznej działalności ziemstw i wróciwszy do Petersburga, zawiadomił p. Tołstoja, że się nie zgadza na jego projekt, jednakże — chcąc być bezstronnym — pozwala wnieść go do rady państwowej. Otóż ta rada, wiedząc z góry co car myśli o projekcie, niezawodnie go odrzuci. Jest tedy p. Tołstoj w przykrej pozycji, bo musi się narazić na porażkę i to wprawia go w humor tak zły, że znów się pojawiła pogłoska o jego zamiarze usunięcia się ze służby.

Przyjaciele p. Floqueta sprawiają mu tyle i takich kłopotów, od których on prawdopodobnie będzie musiał uciec, zrzekłszy się miłej teki naczelnika rządu. Komisja rewizyjna, w której większość mają radykaliści, a więc zwolennicy Floqueta, uchwaliła, jak wiadomo, zwołanie konstytuanty dla rewizji konstytucji. Przeciw temu na komisyjnem posiedzeniu zaprotestował minister, dowodząc, że konstytucja z r. 1875 nie zna żadnej konstytuanty, lecz tylko kongres. Lecz go nietylko nie usłuchano, ale nawet na następnem posiedzeniu uchwalono, że postanowienia konstytuanty będą poddane pod powszechne głosowanie ludu. A więc republikanie radykalni wprowadzają plebiscyt. To już za nadto przypomina bonapartystów i bulanżystów, którzy w pełnej Izbie z miłą chęcią będą głosowali za wnioskami komisji. Stanie się tedy dziwna zmiana. Stronnictwo gabinetu Floqueta połączy się z największymi wrogami tego gabinetu i w ogóle teraźniejszej mieszczańskiej republiki, a Floquet będzie musiał oprzeć się na antagonistach swych, na stronnictwie oportunistów. Radykaliści z prawicą monarchiczną tworzą większość, ale część monarchistów, mianowicie orleaniści stojący pod wpływem ks. d'Aumale'a nie pójdą z bulanżystami; zatem przy głosowaniu nad wnioskami komisji w pełnej Izbie Floquet może zwyciężyć, lecz tylko na chwilę, bo wnet potem, już po ubiciu sprawy rewizyjnej, odwrócą się od niego oportuniści i orleaniści, a radykałów on już przedtem straci — i tu będzie jego koniec, jak się spodziewają w Paryżu.

Według angielskich dzienników, między Anglją, Francją, Niemcami i Portugalją stanęła ugoda co do ścigania handlu niewolników w Afryce. W tym celu okręta tych państw rozpoczną blokadę wschodnio-afrykańskich brzegów od Mozanbiku aż do Suakimu. Już sam fakt, że do pewnego dzieła stanęły razem Francja i Niemcy, ma symtomatyczne znaczenie. Wprawdzie traktat londyński z roku 1841 nakłada na te mocarstwa obowiązek ścigania niewolnictwa, zawsze przecież wypełnienie tego obowiązku zależy od dobrej woli. Ale co więcej, według teraz zawartej ugody, łodzie kanonierskie, tworzące kordon, będą mogły rewidować wszystkie okręta, płynące pod flagą któregokolwiek z tych państw, które podpisały ugodę. Zatem, może się zdarzyć, że łódź kanonierska niemiecka zatrzyma francuski okręt i będzie go rewidowała, szukając nie tylko niewolników, do czego daje prawo traktat z r. 1841, ale i broni i prochu, na co się teraz Francja w ugodzie zgodziła. Jest w tem niezaprzeczony dowód uprzejmości p. Gobleta — objaw prawdziwie sensacyjny.

Kreuzzeitung odwołuje swą własną i londyńskiego *Daily Telegraphu* wiadomość z Warszawy o wykryciu w Królestwie Polskiem ogromnego rewolucyjnego spisku, o zapełnieniu cytadeli oficerami, urzędnikami, przeważnie Rosjanami, którzy do spisku należeli. Podając tę wiadomość onegdaj, wyraziliśmy przekonanie, że całe to doniesienie jest bajką. Nią się ono okazało, bo *Kreuzzeitung*, która tę wiadomość z szerokim opisem i szczegółami podała, teraz ogłasza: „Czujemy się w obowiązku donieść, że nas zmistyfikowano, cała ta wiadomość jest z gruntu fałszywa“.

Korespondencje.

Wiedeń 11 listopada.

(?) Z komunikatu Koła polskiego poznali już czytelnicy wasi, jakie fałsze rozgłaszane bywają — tak, jak to i dawniej bywało — o obradach Koła polskiego. Wszystkie wrogie nam tutejsze pisma, wspólnie z niektóremi naszemi pismami, pracują ciągle nad tem, aby przez rozszerzanie fałszywych wiadomości z Koła, podkopywać jego znaczenie w kraju. W obec tego trzeba raz na zawsze postawić zasadę i trzymać się jej, że publiczność niczemu zgoła wierzyć nie powinna, co nie pochodzi urzędownie wprost z Koła. Obrady w Kole nad pierwszą ustawą, mającą zainicjonować poprawę i reformę stosunków włościańskich okazały, że zapatrywania bywają rozmaite, w miarę tego, którą okolicę kraju dany poseł zna. Skoro zaś inne kluby prawicy koniecznie tej ustawy żądają, przeto odrzucenie jej, jak to projektował p. Vajhinger byłoby równie nietaktownem, jak zgubnem. Jedynie rozumnem postąpieniem jest poprawienie ustawy, czy w komisji, czy w Izbie. Sama zaś ustawa nawet tym, którzy się upierają przy doktrynie atomizacji ziemi, to jest dzielenia jej choćby na najmniejsze parcele, lub którzy wywodzą, że dobrobyt ludu wzrasta, nie może się wcale szkodliwą wydawać. Prawdą jest, że lud w Galicji znacznie się podnosi, ale również jest prawdą, że w bardzo wielu okolicach grozi temu ludowi ruina. Ustawa projektowana — która się da znacznie poprawić, nie zawiera nic innego, tylko pewną zaporę przeciw materjalnemu upadkowi ludu, tam gdzie mu to zagraża. Nie znosi ona wcale dotychczasowego prywatnego prawa własności i rozporządzalności ziemią, lecz usiłuje jedynie podać pewne sposoby, aby zapobiedz zgubnym skutkom bezgranicznej swobody dzielenia ziemi i przechodzenia jej w ręce żydowskie. Nie zamierza więc projektowana ustawa żadnego przewrotu, a z drugiej strony przyznaje bardzo obszerną autonomiczną ingerencję sejmom krajowym; więc istotnie trudno pojąć, dla czego mielibyśmy występować przeciw ustawie dla nas nieszkodliwej, mogącej i nam pewne oddać usługi, a dla innych prowincyj przez ich posłów uważanej za niezbędną.

W polityce międzynarodowej zwróconą jest uwaga w tej chwili na trzy fakta. Lord Salisbury nie wahał się wskazać ze swojego urzędowego stanowiska, że taki pokój, jaki obecnie Europę gniecie, jest niebezpieczny. Ciągłe uzbrojenia prowadzą do ruiny. Musi temu być koniec położony, a jeżeli innego sposobu rządy nie wynajdą, to ostatecznie tylko straszna wojna okaże się jako konieczna operacja na śmierć lub życie, gdyż długo jeszcze takiego napięcia i wysiłku żadne państwo nie zniesie. Lord Salisbury dał do poznania, że cała dyplomacja jest jałową, bezpłodną, że umowy jej i usiłowania, oparte wyłącznie na wzroście uzbrojeń, mogą na pewien tylko czas przedłużyć gniotący pokój, ale ani go zabezpieczyć, ani nic zgoła rozstrzygnąć nie mogą. Taki wniosek wynika z bankietowej mowy prezesa rządu angielskiego — wniosek zapewne nie wesoły.

Drugi fakt jest ten, że Niemcy sieci swoje coraz dalej zarzucają. O ile się udały, lub chybiły projekta sojuszów na północy, dotąd nie wiadomo; tymczasem dyplomacja niemiecka zamierzyła usidlić Hiszpanję, byle ją zupełnie od Francji oddalić. Między Berlinem a Madrytem toczą się obecnie w tej mierze rokowania.

Wreszcie trzecim faktem jest to, że z pokoju korzysta Rosja i zaciąga ogromną pożyczkę, żeby uporządkować nieco swoje zawikłane interesa. Pożyczka jest już faktem pewnym, a wraz z konwersją węgierską daje ona instytucjom finansowym całej Europy ogromne zajęcie. Mogłoby się zdawać, że nastąpi czas nadzwyczajnego ruchu na giełdach, boć przecie pokój, w Austrji nie ma deficytu, miljardowe operacje w toku. A przecież stan giełd jest arcy mizerny, Berlin wzbudza niepokój, obawy, że się przespekulował, że grozi mu nie jeden, doraźny, wielki krach, ale liczne drobniejsze, aż sytuacja zostanie zdezynfekcjonowaną. Taki stan Berlina paraliżuje wszelkie zapędy spekulacji tutejszej.

Że w pożyczce rosyjskiej pierwszą rolę objęła Francja, temu oczywiście nie ma się co dziwić, gdyż Francja jest bądź co bądź zawsze najbogatszem państwem w Europie, a jedyną jej faktyczną aliantką jest dziś Rosja. Ale mimo to i paryski plac nie może odzyskać sprężystości i zaufania, bo wewnętrzna sytuacja na to mu nie pozwala. Politycznie Francja coraz więcej się zjada, gmatwanina wzrasta, sama dla siebie staje się coraz trudniejszą zagadką, więc cała Europa w obec tej zagadki i groźnych symptomów trzyma jednę rękę na karabinie, a drugą przytrzymuje kieszeń. Do wielkich operacyj nikt się nie porywa, bo nikt się pokojem nie łudzi, pomimo aliansów pokojowych.

Berlin 8 listopada.

(:) Kto przy wyborach zwyciężył? — Nikt, wszystko zostało po dawnemu. Moralnem zwycięztwem może się poszczycić tylko nasza frakcja, bo pomimo nadzwyczajnych usiłowań rządu, Niemców i żydów, nie straciliśmy ani jednego mandatu. Reszta stronnictw albo się niczem pochwalić nie może, albo może zawołać: „Prawda, pobito nas, ale jakiejże potrzeba było na to potęgi! Sam cesarz wyszedł na pokonanie nas! W tem najlepsza rekomendacja naszej politycznej siły“.

Tak o sobie mówią pokonani Rychterowcy. Z czterdziestu dwóch w przeszłym sejmie zmniejszył się ich zastęp do dwudziestu dziewięciu. Nie straszny był wtedy, o niczem zadecydować nie mógł, więc można ich było zostawić w spokoju, ale kanclerz tak serdecznie nienawidzi postępowców, że postanowił ich zmiażdżyć, choć bój ten nie wart był prochu. Jak już nieraz bywało, użyto w tym celu nawet powagi tronu. W poprzednim mym liście podałem treść komunikatu, udzielonego radzie miejskiej przez szefa kancelarji cesarskiej p. Lucanusa. Zapewne pamiętacie, że w owym komunikacie o wiele ostrzej powtórzono wyrazy Wilhelma II do deputacji miejskiej. Wrzawa zrobiła się niesłychana, czyniono sobie wzajemne zarzuty, jedni na drugich zwalali odpowiedzialność za stan rzeczy, który się nie podobał cesarzowi, nadburmistrz Forckenbeck wyraził chęć ustąpienia, jedni tylko socjaliści w radzie miejskiej spytali ze zdziwieniem, w którem było szyderstwo: „Czy p. Lucanus dobrze zaadresował swój komunikat? Cóż radzie miejskiej do dzienników? Alboż ona ma cenzuralną władzę? Albož w Prusach już nie ma kodeksu prasowego, prokuratorów i sądów?“ — Żądło tych pytań było na prawdę ostre, ale zdziwienie — udane: wszyscy aż nadto dobrze wiedzieli dla czego mianowicie na radę miejską spadła ta bieda; postępowe usposobienie rady i jej dawne a ciągłe utarczki z kanclerzem nie są tajemnicą. To zdeklarowani wrogowie. Ale żeby pod tym względem nie było żadnej wątpliwości, *Reichsanzeiger* powtórzył komunikat p. Lucanusa i w dopisku dodał, że ta nagana stosuje się do postępowców, zarówno dziennikarzy, jak deputowanych i radnych, którzy grzeszą nietaktem i „notoryczną“ nieżyczliwością dla rządu. Ten wystrzał dano właśnie w sam dzień wyborów, więc rzecz zrozumiała, że skutek być musiał. Kogo nawet cesarz zganił, na tego głosować nie można, choćby się chciało I oto na prowincji stracili postępowcy 12 mandatów, ale Berlin się nie przestraszył, wybrał postępowców, w czem jest pewna manifestacja.

Ale dalej. Nazwani po imieniu, oburzyli się postępowcy i w swych dziennikach udowodnili chronologicznemi cytatami z gadzinowych pism, że 1) pierwszy ks. Bismark rzucił cień na pamięć cesarza Fryderyka przypuszczeniem „karygodnie“ fałszywem, iż ogłoszony w *Deutsche Rundschau* raptularz jest pełen fałszów; 2) pierwszy ks. Bismark w swym raporcie, ogłoszonym w *Reichsanzeigerze*, powiedział okropne słowa, iż obawiano się niedyskrecji następcy tronu przed sympatyzującą z Francją dynastją angielską; 3) rządowy profesor Treischke wydrukował w monografji cesarza Fryderyka, iż panowanie tego cesarza było smutnym epizodem w dziejach niemieckich; 4) pierwsza wolno konserwatywna *Post* śmiała wyraźnie nazwać zgasłego cesarza „największym wrogiem“ jedności niemieckiej; 5) pierwsza narodowo-liberalna *Gazeta Kolońska* wystąpiła z artykułami o „battenberszczyznie“, a jej koleżanka *Gaz. Magdeburska* wydrukowała słynny artykuł p. t. „Babska Polityka“; 6) pierwsza *Norddeutscherka* rozpisywała się o „anglomanji“. Równocześnie zaś we wszystkich tych sprawach dzienniki postępowe zachowywały możliwie największą dyskrecję.

Ponieważ te cytaty brane były numer po numerze, więc dowodowa ich wartość nie ulega kwestji. Powstaje więc pytanie: — czyją powagę poważył się wystawić na sztych kanclerz w niepotrzebnej swej walce z postępowcami?

Gadzinowcy dziś głoszą: „Ks. Bismark jest całkiem zadowolniony z rezultatu wyborów.“ Pozwalam sobie o tem wątpić. Poruszono cały aparat biurokratyczny dla zapewnienia ogromnego zwycięztwa liberałom; urzędnikom zagrożono dymisją, jeśliby głosowali na innych kandydatów, a tymczasem liberałowie zdobyli tylko 19 nowych krzeseł i rozporządzają wszystkiego 87 głosami. Więc i nadal rząd będzie miał żmudną pracę z koalicją konserwatywno-liberalną, czego nie chciał. Lecz, naturalnie, musi teraz robić dobrą minę.

Wybrany sejm zbierze się dopiero w przyszłym roku, natomiast parlament niemiecki rozpocznie swe prace już w końcu tego miesiąca, mianowicie 22, a otwarty będzie osobiście przez cesarza.

W Alzacji i Lotaryngji wprowadzono język niemiecki do obrad w sejmikach powiatowych, co się ludności tak niepodobało, że ostatecznie zniecierpliwiona, poczęła się wynosić do Francji. —

---

6)

Il Cinquecento.

MICHAŁ ANIOŁ.

Tłómaczył

Juljusz Obertyński.

(Ciąg dalszy).

Papież, wsparty na ręku, wpatrzony w Michała Anioła w głębokiem zamyśleniu, milcząc, słuchał wykładu mistrza zatopionego w opisie planu śmiertelnego pałacu, niedomyślającego się wcale, jakie ponure myśli i trwogę budziły słowa jego w sercu i umyśle słuchającego starca, który miał ten pałac zamieszkiwać.

Kto zna charakter Włocha, instynktową odrazę, jaką odczuwa do śmierci i wszystkiego, co z nią jakąkolwiek ma styczność, pojmie poważny nastrój rozmowy dwóch mężów, z których jeden grobowiec wykonać poleca, drugi zaś w najdrobniejszych szczegółach go opisuje i rozbiera.

Gdy Michał Anioł skończył. —

— Gdzież umieścimy nagrobek? — zapytał Juljusz II.

— I o tem myślałem; — grobowiec taki nie zmieściłby się w kościele św. Piotra, lecz mamy Trybunę, której fundamenty Mikołaj V założył. Według rysunków Rosseluca wykończę go, i będzie godnym grobowca.

— Ileż mogłoby kosztować wykończenie tego kościoła?

— Mniej więcej około stu tysięcy talarów.

— Dwakroć jeśli będzie potrzeba — zawołał z zapałem Juljusz II.

— Mogę więc jechać do Carrary?

— Natychmiast, a pamiętaj bez pośredników udawać się wprost do mnie, ilekroć zabrakłoby ci pieniędzy. Albo nie, każę połączyć mostem twą pracownię z mojem pomieszkaniem, bym mógł często zazierać do ciebie i wyłajać, gdy będziesz zwlekał z robotą. Bywaj zdrów Michale Aniele, zrozumiałeś mnie.

Szczęście Michała Anioła było nieopisane.

Kto mając poczucie piękna, wzniosłości ideału, pod wpływem jednej stałej myśli cierpiał i bolał nad niepodobieństwem jej wykonania, kto w bujnej wyobraźni lub gorączkowem marzeniu powziął zamiar jakiś ogromny, olbrzymi, niepodobny i niespodzianie widzi wszystkie zapory usunięte, niemożliwość rzeczywistością, myśl swą ukochaną, ideał, marzenie przeoblekające się w ciało: — ten pojmie, co się działo w duszy artysty w tej chwili niespodziewanego powodzenia.

Tłumy robotników z wnętrzności skał wydobywały na światło dzienne najpiękniejsze marmury Carrary.

Michał Anioł skupiony w sobie, zamyślony, milczący, otoczony rojem olbrzymich zamiarów, samotny na szczycie skały, zapatrzony w siną dal nieskończoności morskiej, olbrzymie snuł plany, plany dumne, pyszne.

„Całą skałę wyrzeźbię, kolosa jakiego świat dotąd nie oglądał; stworzę dzieło wielkie, nieśmiertelne, jak dzieło Boga!... na wieki rzeźbą tą wypiszę imię moje. Zanim to nastąpi, z tych marmurów cały świat nadziemski, nadludzki, wyjdzie na świat z pod potężnej mej ręki... powiem im... Żyjcie! i żyć będą!“

Tak pychą uniesiony rozmawiał sam ze sobą samotny na skale Michał Anioł.

Biedny człowieku! marz, śnij, wznoś twą myślą nową wieżę Babel pod obłoki! Podczas gdy w twej pysze śmiesz równać się z Bogiem — płaz jeden, gorzej niż płaz, ostatni z nędznych chwastów ukąsi cię swem jadowitem żądłem zawiści, i wszystkie plany twoje rozwieją się dymem....

Ty jesteś geniuszem! geniusz to wielka rzadkość, może wiele, lecz mniej jak sposób wzięcia się do rzeczy, podejście, intryga.

Duma, prawość, honor, znakomite są przymioty lecz nie wszędzie i nie zawsze popłacają. Kto się uniża, wznosi się — jak mówi pismo św., *qui se humiliat exaltabitur*. — Dość ambitnych marzeń, dość spokoju rozmyślać i dumać nad laurami Śródziemnego morza! Chceszli nadal pozostać w łaskach Papieża, śpiesz się, powracaj do Rzymu do twojej pracowni, inaczej wszystko stracone!

Plac watykański zawalony był olbrzymiemi blokami marmuru wydobytych z łomów Carrary; ostatni transport wyładowywano z bark na brzegi Tybru.

Michał Anioł długi czas żyjący w odosobnieniu nieświadom zmian zaszłych w czasie swej nieobecności, szczęśliwy i swobodny wstąpił do Watykanu po pieniądze dla robotników: Nie puszczają go mówiąc: Papież jest niewidzialnym.

Nazajutrz zjawia się Michał Anioł ponownie.

W przedpokoju służący zastępuje mu drogę.

— Wejście wzbronione.

Obecny temu zajściu jeden z watykańskich prałatów poznawszy artystę, zawołał do służącego:

— Nieszczęsny, nie wiesz do kogo przemawiasz!

— Przeciwnie, wiem bardzo dobrze i wykonuję tylko rozkaz Jego Świątobliwości.

Oburzony Michał Anioł zawołał gniewnie.

— Powiedzże Jego Świątobliwości, że gdyby mnie za ragnał oglądać, będę dla niego również niewidzialnym.

W godzinę później był już w drodze do Florencji.

Lecz była to z Juljuszem II sprawa.

Papież dowiedziawszy się o odpowiedzi Michała Anioła i jego natychmiastowem wyjeździe, wpadł w gniew okrutny. Pięciu gońców jeden za drugim pogoniło w ślad za Michałem Aniołem, z surowym rozkazem przystawienia go napowrót do Rzymu. Dopadli go niebawem i nakłaniali do powrotu. Michał Anioł porwawszy jednak za broń zagroził śmiercią, ktokolwiekby się zbliżyć doń ośmielił. Gońcy przestraszeni puścili go wolno.

Gniew Juljusza II-go nie miał granic.

Trzy breve otrzymał Soderini w przeciągu dni trzech: pierwszą przyrzekał amnestję artyście, drugą wypowiadał wojnę Rzeczypospolitej grożąc zniszczeniem Florencji, trzecią obkładał ekskomuniką wszystkich mieszkańców Florencji w razie gdyby Michał Anioł w przeciągu dwudziestu czterech godzin nie powrócił do Rzymu. Przerażony w najwyższym stopniu Soderini przywołał do siebie Michała Anioła:

— Chcesz nas wszystkich zgubić! — zawołał.

— To go oduczy zamykać mi drzwi przed nosem.

— Ależ nieszczęsny, ja ci we Florencji pozostać nie pozwolę!

— Dobrze, w takim razie udam się do Turka.

— Do Turka?

— Tak jest, tam innego doznam postępowania jak u Papieża; sułtan zamierza połączyć mostem Stambuł z Perą; zrobił mi świetne obietnice.

— Idź i do samego Lucypera jeśli chcesz, tylko nas uwolnij od gniewu Papieża — zawołał Soderini biorąc się za głowę.

Tymczasem Juljusz II wykonując groźbę, na czele swej armji postępował naprzód, i wkrótce zajął Bolonję, czem był niezmiernie uradowany.

Michał Anioł zaś zmieniając plan pierwotny, zamiast do Turka pojechał wprost do Bolonji i przedstawił się Papieżowi.

Juljusz II siedział właśnie przy obiedzie w sali Szesnastu, gdy go zawiadomiono o przybyciu Michała Anioła. Na widok jego porwał się z siedzenia blady śmiertelnie i trzęsącym się od gniewu głosem krzyknął:

— Zamiast wrócić do nas czekałeś aż my przyjdziemy do ciebie!

Michał Anioł nie rzekłszy słowa przykląkł; mimo to na twarzy jego malowała się raczej duma niżli skrucha i pokora, ponura twarz, zasunięte brwi zdawały się mówić: *Non homini sed Petro.*

Wszyscy obecni oniemieli ze zgrozy, lękając się o los biednego rzeźbiarza.

Soderini, kardynał brat gonfoloniera, chcąc mu przyjść w pomoc, przemówił pierwszy:

— Ojcze św. przebacz mu, gdyż nie wiedział co czynił, wszyscy owi artyści jednacy, zgrzeszył to prawda, lecz przez nieświadomość, przez błąd.

(C. d. n.)

Wszyscy majętni Alzaci przenoszą się za Wogezy. Rząd chętnie to widzi, a patrjoci alzaccy mocno ubolewają. Natomiast rząd tem się bardzo martwi, że urlopnicy alzaccy udają się do Francji na zarobki, tam całe lata przebywają, nabierają francuskiego ducha, nauczają się nienawiści do Niemiec, a potem wracają jako propagatorowie francuszczyzny. Zdaje się, że wydane będą przepisy utrudniające Alzatom wyjazd do Francji, mianowicie będzie podobno postanowiono, że kto z Alzatów rok przebędzie za Wogezami, ten traci prawa niemieckiego obywatelstwa. A tymczasem Niemcy tworzą towarzystwa, ułatwiające Alzatom zarobek w różnych krajach cesarstwa.

Pomnożenie sił w sądownictwie.

W ostatnich czasach wyszły w sądownictwie naszem na jaw takie braki i tak rażące błędy, że podniosła się w całym kraju niemal jednomyślna opinja, że sądownictwo nasze upada i to w raptownej niemal progresji. Jeślibyśmy mieli wskazać powody tego zjawiska, to niewątpliwie szukać by ich należało tak w samej organizacji sądownictwa i w wadliwej procedurze sądowej, jak może i w wadliwej ustawie o egzaminie sędziowskim, a bodaj czy jeszcze nie głębiej, a to w urządzeniu naszych uniwersytetów i szkół średnich. Ale pierwszym z brzegu powodem anormalnego dzisiejszego stanu, w jakim się sądownictwo znajduje, jest — i na to godzą się wszyscy — brak sił do pracy w zawodzie sądowniczym. Bo cóż się dzisiaj w regule dzieje? Oto młodzież, zaciągająca się pod sztandar Temidy, zamiast odbywać przy kollegjach szkołę praktyczną i tem samem przysposobiać się do przyszłego trudnego zawodu sędziowskiego, odbywa tę praktykę w dwóch latach zaledwie, poczem musi odchodzić do sądów powiatowych dla tego, ażeby tam pracą swoją, do której w ogóle nie jest jeszcze przysposobioną, dopomódz sędziom do załatwiania czynności, którym oni dla braku sił sami podołać nie mogą. Jeśli się zważy tedy, że od tej młodzieży żąda się roboty pospiesznej — boinaczej cała maszyna sądownictwa powiatowego stanęłaby w miejscu — to całkiem naturalną jest rzeczą, że o dobrem sądownictwie mowy być nie może — a co gorsza, że na przyszłość perspektywa otwiera się jeszcze czarniejszą, bo cóż to będą za sędziowie z tej młodzieży, która nauczy się dzisiaj sprawy załatwiać bez przygotowania odpowiedniego, bez gruntownego zbadania, byle jak, aby tylko się zbyć i aby „numer był wymazany.“ Otóż z tych względów najpierwszym krokiem ku poprawie naszego sądownictwa wiodącym musi być koniecznie pomnożenie sił jego.

Tak też na tę sprawę zapatruje się i nasze Koło poselskie w Wiedniu, gdzie ją na posiedzeniu w niedzielę ubiegłą podnieśli posłowie Bobrzyński i Madeyski. Według komunikatu, jaki *Czas* wczoraj z Koła otrzymał, przebieg sprawy w Kole był następujący:

Posłowie Bobrzyński i Madeyski zaprosili członków Koła w komisji budżetowej zasiadających, w celu poufnego naradzenia się nad sposobem skutecznego zorganizowania akcji, w celu uzyskania niezbędnego dla Galicji a znacznego i jednorazowego pomnożenia sił urzędniczych i zaproponowali, ażeby ciż członkowie komisji budżetowej przedstawili Kołu od siebie wniosek zmierzający do tego, ażeby w budżetowej akcji tegorocznej pomnożenie sił w sądownictwie naszego kraju podniesionem zostało do wagi postulatu pierwszorzędnego tak ze strony Koła, jakoteż ze strony całej prawicy. — Członkowie polscy komisji budżetowej zgodzili się na to jednomyślnie i upoważnili pos. Bobrzyńskiego do przedstawienia odpowiedniego wniosku w Kole. W tym celu Koło odbyło posiedzenie w sobotę i w niedzielę.

P. Bobrzyński motywował wniosek w imieniu członków komisji budżetowej, kładąc nacisk na to, że jakkolwiek od lat tylu Koło polskie domaga się pomnożenia niedostatecznych sił naszego sądownictwa, przecież dotąd żądania tego nie zdobyło. Rząd zasłaniał się zawsze tem, że prócz tego żądania Koło polskie w równej mierze stawia mnóstwo innych żądań budżetowych, a i reszta izbowej prawicy, nie biorąc względu na tę piekącą potrzebę naszego kraju stawia corocznie różnorodne żądania, bądź dochody państwowe obniżające, bądź wydatki tegoż zwiększające. Jeżeli tedy ma się liczyć na rzeczywiste szanse powodzenia, a dzisiaj można o nich pomyśleć, to trzeba zmienić taktykę postępowania. Należy mianowicie z pomiędzy wielu potrzeb wybrać na ten rok tę jedną jako **główną** i w niej skupić główną akcję prawicy.

P. **Madeyski** przedstawił niestosunkowe braki w obsadzeniu naszych sądów w porównaniu z innemi krajami, wykazał w ogólnych poglądach, tudzież na jaskrawych przykładach zgubne następstwa tego stanu rzeczy nie tylko na dzisiaj, ale co jeszcze więcej znaczy, na przyszłość i starał się przekonać Koło polskie, że nie ma w tej chwili dla kraju postulatu budżetowego tak bardzo piekącego, jak uzyskanie takiego pomnożenia od razu sił w sądownictwie naszem, ażeby nasi urzędnicy sądowi mogli spełniać należycie swoje zadanie, a młodzież sądowa mogła tutaj szukać karjery i znaleść dobrą szkołę dla zawodu sędziowskiego.

Zabierało potem głos wielu posłów, którzy bądź na podstawie doświadczenia prawniczego, jak n. p. pp. Machalski, August Lewakowski, bądź też na podstawie zestawień i względów budżetowych jak n. p. pp. Szczepanowski, Rutowski i Hausner gorąco wniosek postawiony popierali i zalecali, poczem Koło powzięło **jednomyślnie** następujące dwie uchwały:

1. **Koło poselskie polskie poleca członkom swoim w komisji budżetowej zasiadającym, ażeby w dyskusji nad budżetem, jako główne żądanie kraju postawili żądanie pomnożenia sił w sądownictwie i zapewnienie sądownictwu zdolnych i wykształconych urzędników;**

2. **Koło poselskie polskie poleca członkom swoim w komisji parlamentarnej zasiadającym, ażeby żądanie to starali się przeprowadzić jako ogólny postulat prawicy izbowej.**

Nikt zdaje nam się nie zaprzeczy, że uchwały powyższe, powzięte w myśl opinji całego kraju, zapadły w bardzo szczęśliwej chwili, w takiej, w której można mieć nadzieję, że nie pozostaną tylko na papierze, jako *pium desiderium* Koła, ale spotykają się z życzliwem u rządu uwzględnieniem.

Naprzód bowiem stan budżetu państwa jest tak pomyślny i to niewątpliwie trwale pomyślny, że można i wypada już raz zwrócić uwagę także na budżet ministerstwa sprawiedliwości, który przez tyle lat tylko z tego powodu rząd i parlament znacznie podwyższać wahali się, że położenie finansowe państwa stało temu na przeszkodzie.

Wprawdzie z powodu tego pomyślnego stanu budżetu z licznych stron odzywać się zaczynają głosy z żądaniem znacznych ulg podatkowych, ale niewątpimy, że wszyscy szczerze kraj miłujący uznają iż poprawa sądownictwa jest kwestją piekącą i w ogóle w dzisiejszej chwili najważniejszą — bo ze złem sądownictwem żadne społeczeństwo rozwijać się należycie nie może, nawet wówczas, gdyby ciężarów podatkowych nie odczuwało wcale.

Poparcie, którego Koło polskie żąda od sprzymierzonych klubów prawicy jest także, zdaniem naszem, prawie zupełnie pewnem. Jak bowiem Koło nasze popierało zawsze słuszne żądania tamtych klubów, tak i one dzisiaj, choćby dla samych tylko względów lojalności użyczą swej pomocy Kołu naszemu w sprawie, mającej pierwszorzędne dla kraju znaczenie. Wreszcie nie wątpić nam, że i rząd, uwzględniający rzeczywiste potrzeby każdego z krajów monarchji i teraz wejdzie w nasze trudne położenie i licząc się z jednomyślną opinją kraju słusznego jego żądania w kwestji poprawy sądownictwa nie pominie milczeniem.

Mały Fejleton.

Psy i koty.

Aleksander Dumas (syn) w jednej z swych prac wypowiada takie zdanie o psach i kotach:

„W współczuciu oczywistem dla psa — powiada — rozeznać łatwo głębokie samolubstwo człowieka, który ocenia u innych te tylko zalety, z których sam korzysta, a potępia te, z których żadnej korzyści wyciągnąć nie może. Jeżeli człowiek gani skąpstwo w innym, to dla tego, że mu nic nie da w zysku; jeżeli chwali wspaniałomyślność, to dla tego, że coś na tem zarobić może; dowodem zaś tego jest to, iż gdy marnotrawny się zrujnuje, ten, który go wielbił, porzuca go i wyszydza. Jeżeli człowiek nie widzi dla tego przymiotów kota, bo kot zachowuje je dla siebie, a wychwala przymioty psa, bo mu się podoba jego pokora, posłuszeństwo i poniżanie się. Pies bowiem liże tę rękę, która go bije, co jest właśnie najdoskonalszym sposobem zyskania sobie łaski „pana stworzenia“. Pies jest jedynem zwierzęciem w całej przyrodzie, które zgodziło się na to poniżenie, robiąc sobie nawet z tego zasługę — wszystkie inne opierają się uciskowi lub uciekają przed nim, pies jeden uważa, że wszystko jest jak najlepiej.

Pies jest między zwierzętami typem tych plebejuszów-ludzi, którzy przybierają przydomki, ażeby być przyjętymi w dobrym towarzystwie. Znosi on wszystkie upokorzenia, byle tylko przypuszczono do wszelkich zaszczytów służalstwa, co jednak nie przeszkadza, iżby, jak prawdziwy parwenjusz, nie popadał co chwila w trywjalność i gburowatość, właściwą niskiemu swemu pochodzeniu. Nie tylko nie wie nigdy, co winien domowi w którym go przyjmują, ale nie wie nawet nigdy, gdzie się znajduje, bo albo szczeka na przyjaciół swego pana, nie poznawszy ich, albo okazuje swą radość wskakiwaniem na nich i walaniem ich ubrania. Gdy go zabierają na przechadzkę, biegnie w podskokach niby wdzięcznych, a właściwie głupich, poczem tarza się w gnoju, albo wita z koleżankami, a potem liże swego pana. Co za nieprzyzwoitość? Ciągle razi nasze powonienie i nieprzyzwoicie obraża zmysł wzroku. Jest niedelikatny i bezwstydny. Przytem pełno ma pcheł, szczeka na księżyc i goni w kółko swój ogon. Na ulicach jest bez ceremonji, a na zakończenie swych dzieł wścieka się nie wiedzieć z czego i trzeba straszliwej ofiary kilku istot, stworzonych na obraz i podobieństwo Boskie, dla tego tylko, że je ugryzł, albo że się z niemi popieścił.

Jako pies pastuszy myśliwski lub oprowadzający ślepego, przedstawia wartość i użytek, lecz skoro go tylko podnosi się do godności towarzysza, staje się nieznośny.

A człowiek zapomina o tem wszystkiem. Dla czego? Dla tego, że pies całuje rękę, która go bije, człowiek zaś jest spragniony przewodzenia, oraz posłuszeństwa i służalstwa innych. Pies jest nietylko posłuszny i służalczy, ale umie pochlebiać i okazywać wdzięczność za kije, które otrzymał. Dla tego — twierdzi autor — nie wierzyłem nigdy w zdrowy rozsądek, a nawet dobre serce człowieka, lubującego się w towarzystwie psa i pozorującego to jakąś mizantropją, upstrzoną paradoksami niezmiernie pospolitemi... Jegomość taki pyszni się swym psem, ogląda się na ulicy, śledząc, czy go widzą wraz z psem, rozpływa się, gdy słyszy szept: „Ach, jaki to ładny pies“, wszczyna z każdym gawędkę o jego cnotach, a kończy zwykle tym frazesem: „A trzeba widzieć, jak on morduje kotów! Zaledwie którego zobaczy, już siedzi na nim i w mgnieniu oka zdusi go“... Ponieważ dla człowieka, który lubi dużego psa, pies ten nie będzie doskonałością, jeżeli... nie morduje kotów!

I rzeczywiście, tak, jak zostało przyjętem, że pies ma serce, inteligencję, a może i duszę, tak samo przyjętem zostało, że koty są zdrajcami, rabusiami, samolubami i niewdzięcznymi. Ileż się to nie nasłuchamy: „Ach, nie mogę znosić kotów! Jest to zwierzę, które się nie przywiązuje do człowieka, tylko do domu“... Reputacja kota jest ohydną, ale zaprzeczyć trudno, że on się też nie stara, iżby sobie ją poprawić. Nadzwyczaj jest niepopularnym, a mimo to nic się o to nie troszczy i jeśli się mam przyznać — zaręcza autor — za to go właśnie lubię, bo na tym świecie można być najobojętniejszym na najpoważniejsze sprawy, jeżeli, są sprawy najpoważniejsze, o czem się dopiero dowiadujemy przy zgonie, ale nie można pozostać nim w kwestji kotów i psów. Otóż, powiem szczerze, lubię kotów. — Jakto, pan lubi koty? — Tak. — Pan nie woli psów? — Nie. — A to szczególne!

Już sądząc po tem zdziwieniu, nie warto dyskutować. Bo lubię je dla tego, że je lubię i dla pewnych przymiotów, których powierzchowni ludzie nie dostrzegają. Kot został zniesławiony, ale dopiero w nowożytnych czasach. Bo w starożytnych czczonym był bardzo. Pierwsza dopiero rewolucja francuska zdetronizowała kota, ubóstwiwszy psa i podobnych jemu.

Służalczość psa robi godności kociej konkurencję nieustanną i nieuczciwą. Nie lubimy bowiem ludzi godnych, zamkniętych w sobie, którzy nie rzucają się nam w ramiona przy pierwszem poznaniu i których trzeba zdobywać sobie z mozołem.

Kot się szanuje: nie mizdrzy się uprzedzająco; nie pozwala się nawet wziąć każdemu na ręce; nie żąda niczego, przyjmuje zaś to, co mu ofiarują, tylko z dobrodziejstwem inwentarza; rozgląda się, węszy, dotyka łapką, zapewnia się. Jeżeli bierze to co mu podają, to uważa, że mu się słusznie należy, skoro mu dają — i jeśli mu smakuje, wtedy okazuje swe zadowolnienie ruchem pełnym wdzięku.

Ale aż do tej chwili nie jest ani uprzedzającym, ani wrogim — nieporuszonym tylko i neutralnym, nie dbającym o cokolwiekbądź, co się w około niego dzieje, przynajmniej dotąd, dopóki go kto nie zadrażnił wprost, bo wtedy albo się cofa dumnie i powolnie, albo grozi swojemi pazurami. Jeżeli zaś ma to być pieszczota, czeka i przypatruje się.

Z tego to powodu mógł powiedzieć La Fontaine, że kot został przemieniony w kobietę, ale takiej metamorfozy nie uważałby on z pewnością za możliwą z psem. I oto, pomimo wyższości, jaką człowiek przypisuje psu nad kotem, po to jednak, gdy pieści swą żonę, mówi jej: „Moja kotko,“ a przecież nigdyby jej nie powiedział: „moja...“

A więc dla czego tak? jeśli pies jest istotnie typem przywiązania, wdzięczności i wierności? Czyliżby w tem było mimowolne wyznanie, że kobiecie brak tych trzech przymiotów?

Zatem — kończy autor — gdybym był zmuszony wybierać, wybrałbym kota. Ma on dla mnie przedewszystkiem zalety towarzyskie. Najpierw podczas pierwszej młodości odznacza się nieporównanym wdziękiem, giętkością poruszeń tak niespodzianą, że może zabawić najbardziej wymagającą fantazję artysty. Odznacza się zgrabnością i wie zawsze, gdzie się znajduje. Roztropny aż do nieufności, przesuwa się wszędzie, nic nie brudząc, nic nie łamiąc, nie ma pyska, ale buziaka i jakiego! Zjada mięso, ale nie zjada z rozkoszą tak, jak pies, ścierwa, dyskretnym będąc; zadziwia przytem czystością, której mu mogą pozazdrościć liczni jego potwarcy. Można mu włożyć wstążkę, nigdy obrożę, bo się nie da ugiąć służalczo. Kot zastanawia się, to oczywiste, w przeciwieństwie do psa, który jest szaloną pałką, a kończy najczęściej wścieklizną. Krótko mówiąc, kot ma swoję godność, jest dumny, pogardliwy, ukrywający pospolite swe czynności, chowający się za piecem z miłostkami w ciemnościach nocy, opuszczający dom, w którym go nie umieją uszanować według zasługi, czyli, że kot jest arystokratą typowym z pochodzenia, gdy tymczasem pies jest i nie będzie nigdy niczem innem, jak tylko plebejuszem, który przez lizusostwo dochodzi do czegoś. Jedynym zarzutem słusznym, stawianym kotowi, jest to, że niszczy drobne ptaszki, zarówno słowiki, jak wróble. Jeżeli pies tego nie czyni, to dlatego, że jest za ciężki i za głupi. On także biega za ptakami poszczekując, ale ptaki uciekają, a on staje z otwartym pyskiem i ze zdłużonym ogonem. Odbija to sobie na kuropatwach i zającach, ale wtedy, gdy go przez dwa lata prowadzono na obroży i przyuczano do polowania. I głupiec ten prześladuje zwierzęta na korzyść człowieka, który go grzmoci! Przynajmniej kot gdy złapie ptaszka, ma usprawiedliwienie w tem, że go sam zjada.

Więc z jakiegoż powodu spotwarzają go ludzie? Niech się dobrze przypatrzą samym sobie, to naówczas przekonają się, że w ich rasie tak samo, jak w kociej, ci, co mają pazury, nie trudnią się niczem innem, tylko rozdzieraniem tych, którzy mają skrzydła.

I w tem Dumas ma najzupełniejszą słuszność.

Kronika.

Lwów, dnia 13 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dołhomościska, w powiecie mościskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Namiestnik hr Badeni zwiedził wczoraj oprowadzany przez wice-prez. bar. Jorkascha, wszystkie departamenta rachunkowe i administracyjne krajowej Dyrekcji Skarbu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Szajnę stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Lutoryżu; prowizorycznego nauczyciela, Józefa Strokę, w Tarnogórze, rzeczywistym nauczycielem w Kopkach; rzeczywistą nauczycielkę, Olgę z Dewiczów Kluszeską, w Krowicy, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Urzejowicach.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Karola Londońskiego z Rzeszowa do Tarnowa, i Jana Górkę z Tarnowa do Drohobycza.

Wybór. Do Rady powiatowej w Żywcu przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został Jan Szwed, rolnik i właściciel realności.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Mayas, rodem z Myślenic, stopień doktora praw.

Ks. metropolita Sylwester Sembratowicz wyjechał 10 b. m. w towarzystwie kanoników Heterowskiego i Bileckiego na kilka dni do Uhnowa.

Uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego Zakładu kąpielowego św. Anny przy ulicy akademickiej odbędzie się jutro o godzinie 11 przed południem.

Pałac Mierów, jedna z najokazalszych budowli przy ul. Trzeciego Maja, przeszedł temi dniami na własność Stanisława hr Badeniego.

Magistrat lwowski przegrał w Trybunale administracyjnym dość ważną sprawę, która się może niekorzystnie odbić na budżecie miejskim.

Rzecz była taka:

Po wybudowaniu głównego kanału na przedmieściu Janowskiem polecił Magistrat ze względów publicznych właścicielowi realności l. 343²/₄ wpuszczenie rynny odciekowej z tej realności do głównego miejskiego kanału, a gdy się S. właściciel tej realności do tego zastosował, kazał mu zapłacić przypadający na niego udział w kosztach budowy głównego kanału w kwocie 109 zł 76 ct. Wiadomo, że połowę kosztów budowy takich kanałów ponosi gmina z ogólnych funduszów miejskich, a drugą połowę pokrywają w drodze stosunkowej repartycji interesowani właściciele realności.

Przeciw temu nakazowi rekurował S. do wszystkich instancyj autonomicznych broniąc się głównie tem, że takie zakłady gminne nie służą dla jednostek, lecz dla powszechnego dobra całego miasta i że tem samem wydatki na ten cel poniesione pokryte być winny z ogólnych dochodów miasta, a nie przez mieszkańców odnośnej miejscowości.

Po wyczerpaniu toku instancyj, które na niekorzyść S. orzekły, wniósł on zażalenie do Trybunału administracyjnego, a Trybunał ten na rozprawie w dniu 19 października br. przychylił się do wywodów żalącego się i wyrokiem z dnia 19 października 1888 l. 3210 zniósł orzeczenia niższych instancyj.

W motywach wyroku zaznacza Trybunał, że § 85 statutu dla miasta Lwowa nie może tu mieć zastosowania, bo główny kanał służyć ma nietylko interesom jednostek, lecz dla celów publicznych całej gminy, a w szczególności pod względem sanitarnym i że również i § 78 nie uzasadnia prawa rady gminnej do nakładania należytości za użytkowanie zakładu gminnego, bo przepis ten odnosi się jedynie do takiego dobra gminnego (Gemeindegut) które dochód przynosi, a który to dochód ewentualnie przez członków gminy pobieranym być może. Z tego powodu mają być koszta budowy kanału głównego tak jak inne wydatki na cele gminne, w myśl § 82 statutu pokrywane z ogólnych dochodów gminy.

† Ks. Stefan Kaczała — o którego zgonie donieśliśmy wczoraj — urodził się w 1815 r w Firlejowie koło Brzeżan. Ojciec jego był wolnym lecz zamożnym gospodarzem gruntowym i często dla zarobku spełniał obowiązki cerkiewnego djaka. Podczas studjów w gimnazjum brzeżańskiem nie mając środków utrzymania z domu, walczył młody Stefan nie mało z niedostatkiem i biedą, w gimnazjum odznaczał się już niezwykłą pilnością i zdolnościami. Po ukończeniu kursów teologji we Lwowie ożenił się, a w r. 1842 otrzymał kapłańskie święcenie. Od r. 1848 począł Szczepan Kaczała pracować na niwie narodowej. Wpisawszy się do ruskich towarzystw, popierał ruskie wydawnictwa i nie szczędził trudu w zakresie swoich czynności. Wkrótce też potrafił sobie zdobyć szacunek i zaufanie, został bowiem po zaprowadzeniu ery konstytucyjnej wybrany posłem do Sejmu krajowego, na którym to zaszczytnem stanowisku wysłannika ludu pozostawał w Sejmie stale aż do swego zgonu. W Radzie państwa zasiadał ks. Stefan Kaczała tylko podczas jednej kadencji i tam wystąpił przeciw projektowi ustawy wyznaniowej.

Pragnąc podnieść naród ruski starał się usilnie o rozwój jego ekonomiczny i naukowy. Z prac jego literackich wspomnieć należy: „Polityka Polaków względem Rusi“ i „Co nas gubi, a co może nam pomódz?“ Pisywał także między innemi wiele artykułów do *Diła*. Na cele narodowe ofiarował znaczne sumy pieniężne i założył polityczne stowarzyszenie „Narodna Rada.“ Cierpiący już od dłuższego czasu zapadł w roku bieżącym tak silnie na zdrowiu, że nie opuszczał prawie łóżka i zmarł dnia 10 bm. w 73 roku życia a 46 kapłaństwa. Poświęcenie z jakiem służył sprawie ruskiej i nieposzlakowany charakter zjednały mu pełną uznania pamięć nietylko wśród Rusinów, ale także i wśród przeciwników politycznych. *R. i. p.*

Zmarli. Teofila z Jagnińskich Wybranowska, wdowa po lekarzu, zmarła we Lwowie w 71 roku życia.

Karol Fischer, emer. c. k nadporucznik strzel. i właściciel realności, zmarł we Lwowie, licząc lat 68.

Stanisław Deisenberg, emeryt. c. k. adjunkt sądowy, zmarł we Lwowie w 36 roku życia.

Pierwszy polski klasztor w Stanach Zjednoczonych wybudowany został w mieście „Pułaski“, w stanie Wisconsin. Klasztor ten założyli OO. Reformaci z Krakowa. Prezesem jest O. Erazm Sobociński.

Towarzystwo łyżwiarskie na walnem zebraniu odbytem przedwczoraj uchwaliło taką zmianę w statucie dotąd obowiązującym, że każdy wydział urzędować będzie przez lat trzy a nie, jak dotychczas było, tylko przez rok jeden. Do wydziału wybrani zostali pp Zygmunt Laszowski, jako prezes; dr. Zygmunt Rieger, jako wiceprezes; a jako wydziałowi pp. W. Dobrowolski Fr. Gilnreiner, T. Tarasiewicz, M. Komarnicki, dr. W. Liszniewski, dr. E. Stromenger, dr. E Till, dr. E. Sumper, J. Smutny i B. Longchamps.

Śluby. Ślub p. Izydora Dunin Krajewskiego z panną Olgą Rodakowską, córką ś. p. Marji z Niezabitowskich i Leona Rodakowskiego, odbędzie się dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczór w prywatnej kaplicy JE Najprzew. ks. Arcybiskupa lwowskiego.

W Stanisławowie w sobotę 17 bm odbędą się śluby trzech sióstr, panny Konstancji Szczepkowskiej z p. Emilem Łapickim, kandydatem notarjalnym; p. Sylwestry Szczepkowskiej z p. Józefem Łapickim, urzędnikiem kolejowym i p. Heleny Szczepkowskiej z p. Maksem Ebenhardtem, agronomem.

Wyjaśnienie P. Dorożyński, słuchacz uniwersytetu wiedeńskiego, pisze nam:

W numerze 258 „Przeglądu“ z dnia 9 listopada br. umieszczoną została korespondencja z Wiednia, donosząca, iż na uniwersytecie wiedeńskim w roku ubiegłym było 531 Polaków, z których 27 uczęszczało na wydział teologiczny, 142 na prawny, 325 na medyczny, 28 na filozoficzny, a na kursa farmaceutyczne 9. Szan. korespondent otrzymał zdaje się w tym względzie mylne informacje, albowiem na wydział teologiczny nie uczęszczał i nie uczęszcza jako zwyczajny słuchacz ani jeden Polak! Podana liczba 27 (recte 24) przypada na ruskich teologów, którzy w Wiedniu mają swe grecko katolickie centralne seminarjum.

Także liczba słuchaczów polskich na innych wydziałach okaże się znacznie mniejszą, jeżeli odejmiemy od 504 najmniej 50 % izraelitów, których sz. korespondent zaliczył do Polaków! — W wyliczaniu uczęszczania słuchaczów z innych słowiańskich narodowości niewiedział sz. korespondent o ruskich studentach, których tu znaczna liczba należy do towarzystw akademickich „Bukowina“ i „Sicz“.

Głośna sprawa spadkobierców śp. Jacka Siemieńskiego przeciw nabywcom jego dóbr Zagórze i Klimuntów, w powiecie będzińskim w Królestwie Polskiem położonych, rozstrzygniętą została ostatecznie przed sądem cywilnym w Piotrkowie w ubiegły czwartek. Kilkakrotnie pisaliśmy już o tej sprawie, byłoby przeto niepotrzebnem przypominać jej szczegóły, a wystarczy może powiedzieć, iż chodziło tu o unieważnienie aktu sprzedaży tych dóbr, sprzedanych bez przestrzegania prawem wymaganych formalności i za cenę zbyt niską Niemcowi Kramście. Sprawę ukończono polubowną ugodą, wedle której nabywcy pozostają przy własności kupionych dóbr, lecz mają dopłacić spadkobiercom śp. J. Siemieńskiego 150.000 rubli.

Śmiertelność we Lwowie. Według wykazów statystycznego biura miejskiego zmarło ogółem w październiku rb. 286 osób, a to 165 mężczyzn i 121 kobiet. W wieku do jednego roku zmarło 89, do 5 lat 40, zaś wyżej 5 lat 157 osób. Wypadków gwałtownej śmierci było 3. Najwięcej stosunkowo osób zmarło na gruźlicę, gdyż 50, na zapalenie przewodu oddechowego 34, wskutek nieżytu żołądka 16, drgawki 14, ospy 10, płonicy 10, zapalenia mózgu 9, durzycy 6, wady sercowej 9. W szpitalach zmarło 76 mężczyzn i 36 kobiet.

Okazuje się z tego, że procent śmiertelności w ubiegłym miesiącu wynosił 23.3 na 1000.

Śmierć w płomieniach. Wczoraj o czwartej rano strażnik miejski pierwszej dzielnicy i dwaj gospodarze z ulicy Zielonej spostrzegli ogień w stolarni przedsiębiorcy pogrzebów Kurkowskiego pod l. 64 przy tejże ulicy. Pospieszywszy na ratunek zastali oni wnętrze tego lokalu w płomieniach, podsycanych nagromadzonemi wiorami. Po stłumieniu ognia znaleziono w zgliszczach zwęglone zwłoki stolarza Kaspra Rösslera, liczącego lat 60, nałogowego pijaka, który powróciwszy w nocy w nietrzeźwym stanie do tego warsztatu, zapalił sobie w piecyku i położył się na wiorach na spoczynek. Rössler mianowicie włożył do pieca deskę, której koniec sterczał przed drzwiczkami i spowodował tym sposobem wypadek, w którym utracił życie.

Zwłoki nieszczęśliwego oddano do kostnicy głównego szpitala.

„Bierzesz czy dajesz kredyty“. Giełda — jak każde rzemiosło — ma swoją odrębną terminologję, zwyczajem uświęcone wyrazy i zwroty językowe. Przeciw tym zwyczajom występować byłoby tyle co płynąć przeciw wodzie. Najzuchwalszego śmiałka porwie fala i w powodzi utartych frazesów zaginie zwyczaj mówienia nieprzyjęty przez ogół, a więc jemu niezrozumiały.

Boleśnie doświadczył tego na sobie czyli wyraźniej mówiąc na swoim policzku pewien żydek na peszteńskiej giełdzie. — Oto pojawiwszy się po raz pierwszy na giełdzie, zamiast wywoływać „Daję kredyty“ począł wrzeszczeć „Mam dobry interes w kredytach“. Koledzy zwrócili jego uwagę, że tak nie zwykło się mówić językiem giełdowym; ale on zamiast podziękować za udzieloną mu naukę odpowiedział grubijaństwem, za które wymierzono mu kilka policzków.

Podwiązawszy zapuchniętą twarz, może on teraz rozmyślać nad tem, że kto wedle reguły nie woła „Daję kredyty“, ten bierze za to czasem to, czego sobie nieżyczył.

Na ziemi włoskiej. Z prywatnego listu pana J. K. z Włoch pozwalamy sobie podać niżej przytoczony wyjątek, który zainteresuje pewnie szersze koła czytelników:

„W Padwie — pisze pan J. K. — plac *Prato delle valle* przezwany obecnie *Piazza Vittorio Emanuele*. Na tym pysznym placu ustawione są w dwóch koncentrycznych szeregach posągi (razem około 80) alumnów szkoły padewskiej, począwszy od Antenora i Liwjusza, aż do Petrarki, Mantegny, Arjosta, Galileusza i Canovy. Otóż między niemi jest niezły posąg Sobieskiego z napisem:

Joanni Sobieskio
Qui Patav. Academiam. Alumnus. Ingenio.
Patriam Rex
Egregii. Pacis. Et. Belli. Artibus.
Illustravit
De. Christiana. Rep. Optime. Merito
. . . .
Stanislaus. Poloniae. Rex
Monumentum. Posuit
Anno. MDCCLXXXIV.

Jestto jeden z ostatnich czynów biednego Stanisława Augusta. Trzeba jednak wyrazić żal, że w gronie tem nie ma posągu Jana Kochanowskiego.

W Asyżu w bazylice św. Franciszka jest piękny fresk z piętnastego wieku (!) przedstawiający „męczeństwo św. Stanisława“ i katedrę wawelską. Jestto zatem niezmiernie ciekawy zabytek.

Należałoby, żeby nasze pisma ilustrowane postarały się o rysunki obu tych pamiątek, a gdyby się kto znalazł i postawił w Padwie pomnik Kochanowskiego, w gronie ludzi gdzie on być ma prawo, byłoby to zapewne także pożądanem.“

Nowa mapa Europy pojawiła się w Paryżu jako dodatek do pisma *La France militaire*. Jestto obrazowe przedstawienie zmian terytorjalnych, które po wojnie odwetowej zajdą w Europie. Z większych państw Europy tylko Włochy figurują na tej mapie z granicami jakie dziś posiadają; inne mocarstwa przedstawione są w postaci zupełnie zmienionej.

I tak Francja pojawia się na tej mapie zwiększona odbitemi napowrót prowincjami nadreńskiemi Alzacją i Lotaryngją, a cesarstwo niemieckie zostało z rzędu żyjących zupełnie wymazane. Z jego części leżących na lewym brzegu Renu i z Luksemburga stworzył autor mapy państwo „cisreńskie“ i wskrzesił znów odrębne państewka byłego Związku niemieckiego zwiększając niektóre. Królestwo pruskie zostało zredukowane do posiadania Brandenburgji, Szląska, Pomorza i Zachodnich Prus. Danja otrzymała napowrót Szleswik i Holsztyn, a w dodatku Lubekę, Lauenburg i Meklenburg. Dawne ziemie rzeczypospolitej polskiej wraz z Bukowiną oddano pod protektorat rosyjski jako odrębne państwo.

Czechy jawią się na mapie jako samodzielne królestwo, zaś Austrja została obcięta do posiadania jeno obu Austryj, Morawji, Karyntji i północnej Styrji, bo Tyrol, Salzburg, południową Styrję, Krainę i Gorycję musiała oddać Szwajcarji. Kraje korony węgierskiej, zwiększone drobnemi nabytkami od Austrji, obejmują protektorat nad federacją państw bałkańskich, za co musiały jej odstąpić Slawonję i Kroację.

Na półwyspie bałkańskim Serbja pozostaje nietknięta. Rumunja straciła Dobrudżę, którą wraz ze wschodnią częścią Bułgarji z Rumelją i Anatolją zabrała Rosja. Jako odszkodowanie za poniesione straty Bułgarję obdarza autor Macedonją, a Grecji daje Epir i Tesalję.

Tak więc zmienioną ma wyglądać Europa po wojnie odwetowej wedle proroczych idei *La France militaire*, pisma niesłychanie rozpowszechnionego w armji francuskiej i będącego organem szowinistów i bulanżystów.

Straszliwa eksplozja. W Warszawie przed paru dniami w fabryce odlewów żelaznych pękł z niewyjaśnionej dotąd przyczyny kocioł parowy, a jak silną musiała być eksplozja, sądzić można z tego, że olbrzymi, kilkadziesiąt cetnarów ważący odłam kotła, przerzucony został przez dach domu na drugą stronę. Przy katastrofie tej poniosły śmierć dwie kobiety a siedm osób jest ciężko rannych.

Nowy chleb. *Berliner Tageblatt* zamieszcza w rubryce „Wiadomości gospodarcze“ artykulik napisany przez dra H. Brackebuscha, w którym autor utrzymuje, że mąkę zdatną do wypiekania chleba wyrabiać można z kartofli i że taka mąka zupełnie zastąpi mąkę żytnią.

Dr. Brackebusch jest zdania, że rola zasadzona kartoflami, może dwa razy tyle ludzi wyżywić co rola zasiana żytem, i że możliwy jest przewrót w gospodarstwie niemieckiem w tym kierunku, że Niemcy ograniczą posiew żyta a natomiast rozszerzą sadzenie kartofli, co miałoby dla Niemiec przedewszystkiem tę korzyść, że nie potrzebowałyby już sprowadzać żyta z zagranicy na pokrycie własnej potrzeby.

Co do wyrabiania mąki z kartofli, to proceder jest bardzo prosty. Najprzód należy kartofle rozetrzeć, a nieco je wodą spłókawszy w maszynie odśrodkowej rozrobić. Otrzymaną w ten sposób masę skrapia się octem, poczem się ją osusza. Następnie należy ją poddać temperaturze dochodzącej do 110 stopni Celzjusza, a to w celu wytworzenia dekstryny i cukru, potrzebnych do procesu pieczenia.

Mielenie odbywa się w sposób zwykły, przyczem łupina oddziela się tak jak otręby. Otrzymana mąka różni się tylko tem od mąki żytniej że zawiera nieco mniej roślinnego białka. Temu jednak można łatwo zaradzić, zarabiając ciasto nie wodą lecz rozcieńczonem mlekiem.

Dr. Brackebusch oblicza, że z półczwarta centnara surowych kartofli otrzymać można centnar mąki kartoflanej, i że przy teraźniejszej cenie kartofli kosztowałby centnar mąki kartoflanej po wliczeniu już i kosztów wyrobu 4.5 marki (zł. 2.70), a więc taniej niż centnar mąki żytniej.

Dodać tu należy, że spłókanie wodą (o czem wyżej była wzmianka) usuwa wszelki smak przypominający kartofle i że upieczony chleb niczem nie przypomina swego pochodzenia. Chcąc zaś mieć chleb, któryby posiadał smak chleba pszennego, zarabia się ciasto mlekiem nierozcieńczonem.

Czy pomysł Brackebuscha da się praktycznie zastosować, pokażą próby.

Ogromne pieczary odkryto przed kilku dniami w Kijowie w części miasta Zwierzyńcu, w pobliżu Swiato-Troickiego klasztoru. Odkrył je pewien człowiek, dobywający wraz z innymi glinę; ziemia się zawaliła a powstały ztąd otwór najwyraźniej przed-

nawił wejście do podziemia. Robotnicy wzięli się energicznie do pracy i w krótce wykopali otwór, przez który weszli do podziemia i tam ich oczom przedstawił się długi korytarz rozgałęziony w różne strony i zawierający nie duże nisze, których naliczono 40. W jednem miejscu jest zagłębienie, w kształcie pokoju. Ściany wyłożone starożytnemi cegłami. W pieczarach tych znaleziono mnóstwo kości ludzkich, trzewików i pasów ze skóry a z emblematami religijnemi, znaleziono też kilka naczyń glinianych. Pieczary jeszcze nie zostały zupełnie zbadane, wszelako sądząc z kierunku tychże, muszą zajmować znaczną bardzo przestrzeń.

O Boulangerze umieścił paryski dziennik *Matin* ciekawy artykuł pióra znakomitego publicysty p. Juljusza Simona. W artykule tym p. t. „rok 1848 i 1888" zastanawia się autor nad położeniem Francji wówczas i dziś. W r. 1848 tak samo lekceważono sobie Napoleona, tak samo uznawano go niezdolnym do rządów i okrzyczano prawie głupcem. Kiedy on był, jako dziedzic polityki swojego stryja otwarcie przyznawał się do socjalizmu, mimo tego szła za nim większość prawica parlamentarna, złożona z monarchistów wszystkich odcieni. Legitymiści i Orleaniści popierali go wprawdzie, lecz tylko na to, aby, jeśli uda się, kupić go za tanie pieniądze, lub, jeśli się sprzedać nie da, strącić go. Na tem wyczerpuje się podobieństwo między kandydaturą Napoleona III i Boulangera, bo jeśli po koronacji pierwszego minęło 18 lat do wybuchu wojny, to po wyborze drugiego wybuchłaby ona bezzwłocznie. Tego doczekałaby się Francja z pewnością, bo jenerał jest nieostrożnym i wyzywającym a samo nazwisko jego brane jest przez wrogów Francji jako wyzwanie.

Dziś już powiada Europa, że jego ministerstwo znaczyłoby tyle co wojna, a cóżby powiedziała, gdyby został prezydentem? W jego orszaku snują się ludzie i ligi patrjotycznej, jej naczelnicy są jego dworzanami, z początkiem swojej agitatorskiej czynności obwoływał się on za sam mężem odwetu. Dziś mówi on, że chce pokoju — lecz, czyż nie można wątpić, iż ten pokój oznacza w jug...

Z powodu tego artykułu badany jen. Boulanger przez sprawozdawcę paryskiego „Gil Blas" wręcz oświadczył: „że nie ma w Europie męża stanu, któryby wierzył, że jego rządy byłyby rządami wojny."

O dziwnem zdarzeniu piszą nam z Berdyczowa: — Berdyczowski obywatel Kabasznikow wracając wieczorem 25 października z miasta, spostrzegł na dachu swego domu postać ludzką stojącą koło komina. Zdziwiło go to mocno — zawołał więc głośno:

— Kto tam?

— A wam co do tego? Ja wam nie przeszkadzam, proszę i mnie nie przeszkadzać! — odpowiedziano z dachu. Tedy Kabasznikow posłał na dach stróża swojego, aby się dowiedział, co zacz ta tajemnicza postać ludzka. W chwili kiedy stróż wszedł na dach, zagadkowe indywiduum runęło na ziemię. Pokazało się, że była to młoda, na wpół obłąkana kobieta. Wskutek spadnięcia doznała silnego nadwerężenia prawego biodra. Podano natychmiast pomoc policyjną i wzięto ją do szpitala. Zarządzone śledztwo wykazało, że młoda kobieta pochodziła z Łodzi i jechała do Odessy, aby stamtąd udać się do Teodozji, gdzie miała się leczyć. W drodze do Berdyczowa nasłuchała się w wagonie różnych opowiadań od podróżnych o rozbójnikach, oszustach i ajentach, którzy werbują lub chwytają młode dziewczęta, aby je sprzedawać w Konstantynopolu. Opowiadania te tak przestraszyły dziewczynę, że przybywszy do Berdyczowa nie wiedziała, co z sobą począć? Obawiała się zarówno jechać dalej jak i wracać do Łodzi. Okropnie wzruszona i zaniepokojona zatrzymała się na dworcu, gdzie przesiedziała całą dobę. A gdy jej wreszcie powiedziano, że dłużej na dworcu pozostać nie może, wtedy poczęła błąkać się po ulicach Berdyczowa i wkrótce ujrzała się na dachu domu Kabasznikowa, skąd rzuciła się w zamiarze samobójczym na ziemię. Nieszczęśliwa zgubiła gdzieś swój kapelusz i rzeczy. Również zginęły i pieniądze (około 80 rubli), które miała w woreczku uwiązanym u szyi. W szpitalu przez pierwsze dwa dni objawiała ciągłą trwogę przed każdym, kto się do niej zbliżył; później jednak uspokoiła się i dawała chętnie odpowiedzi na zapytania. Wezwana telegraficznie matka nieszczęśliwej przybyła do Berdyczowa i wzięła ją w swoję opiekę.

Nie zwykłe szczęście. W dniu 4 października br. wzięło w Paryżu dwóch podróżnych bilety na pociąg idący do Dijon. Jednym z nich był Francuz p. Marx, drugim Hiszpan p. Salwador Zulueta, reprezentant hiszpańskiego Tow. ubezpieczeń. Złożywszy swoje przybory podróżne w przedziale I klasy, gdzie już kilku siedziało Anglików, udali się obaj znajomi do restauracji kolejowej, oczekując na sygnał odjazdu.

Pod ich nieobecność, Anglicy chcąc być sami, dali na piwo posługaczowi i kazali mu przenieść żeby należące do ich towarzyszów rzeczy do innego przedziału. W ostatniej chwili obaj podróżni ledwo mieli czas wysłuchania niejasnego tłumaczenia się Anglików i wskoczyć do wagonu, gdzie były ich bagaże. W kilka godzin później nastąpił znany straszny wypadek. Wagon pod l. 20799, który pp. Marx i Zulueta pierwotnie wybrali, został do szczętu zgruchotany, a Anglicy zabici. Obaj ocaleni podróżni dziękowali w głębi serca Anglikom, że dla siebie zabrali ich miejsca.

P. Marx, który jechał do Barcelony, nabył sobie bilet, gdy wyjechał do Hiszpanji, kupił bilet na loterję noszący liczbę zdruzgotanego wagonu. Podobnie szczęście było, że w biurze loterji znalazł się żądany bilet, a szczęście było tem zupełniejszem, że bilet ten wygrał drugi wielki los, wynoszący 80 000 franków. P. Marx, wróciwszy do Paryża, polecił Towarzystwu kredytowemu lugduńskiemu podnieść tę sumę.

Wśród literatów.

— Czy wiesz, iż kolega nasz X. został właścicielem nieruchomości?...

— A to jakim sposobem?

— Wydał książkę, której nikt ani myśli ruszyć w księgarni.

Teatr. Dziś „Mikado" operetka w 2 aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro „Dwór we Władkowicach" komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

„O teatrze." Otrzymujemy następujące pismo: „Cały szereg zapowiedzianych sztuk, które mają wkrótce się pojawić, a których przepowiednią i illustracją dobitną jest pierwsza z nich, świeżo odegrana „Cocard i Bicoquet" mimowolnie kilka następujących uwag nastręczają.

Dlaczego dyrekcja czerpie przeważnie z repertoaru paryskich śmieszności? Dlaczego karmić nas usilnie utworami pod wszelkim względem trywialnymi i nieszczęśliwemi przekładami na polskiej scenie?

Jest-że to zamiłowaniem osobistem, wybitnem, czy też smutnem doświadczeniem i znajomością gustów Lwowian, podyktowaną koniecznością zaspokojenia kasy?... Na ostatnie przynajmniej mamy gotową odpowiedź w bardzo małem uczęszczaniu ciekawych do teatru, co, każdym razem, gdy ani zapowiada lepszy utwór, lub oryginalną komedję polską, zmienia się w tłumne oblężenie...

Z innej strony, wiemy z pewnych źródeł, że utwory polskie oryginalne spoczywają sobie w tece dyrekcji i doczekać się nie mogą ani przyjęcia, ani nawet odczytania. Jest to więc niejako niedbalstwo i lenistwo tylko, które wytknąć należy. Wprowadza się tym sposobem zastój między autorami, scenie krzywdę przynosi, a publiczności nie daje, słusznie przez nią oczekiwanych nowości.

Są lepsze, są i gorsze utwory, ale na każdy sposób przedstawienie oryginalnych sztuk wzbudzić zawsze może zainteresowanie i sympatję, nadać scenie cechę właściwą, dyrekcji przynieść pewne zadowolnienie, że ze swego zadania wywiązuje się z honorem i zrozumieniem rzeczy. Zajęcie publiczności teatrem płynie nietylko z chęci miłego spędzenia kilku godzin wieczornych, ale i z innych pobudek czysto estetycznej natury. W duszy każdego myślącego człowieka w takiej samej mierze budzi się interes w obec nowego utworu wystawionego na scenie, jak w obec książki, którę po raz pierwszy bierze do ręki. Śledzenie za myślą i celem autora, misterność budowy, opracowania, skłaniają do natężenia uwagi i stanowią niezaprzeczenie powab nadzwyczajny dla smakosza-amatora, który przy tuzinkowych utworach nuży się oczczością formy i próżnią, które spotyka. Żadne koncepty nie zastąpią natchnienia, a płaskie dowcipy nie zaspokoją pragnień ducha i umysłu. Publiczność nasza musi mieć żal do dyrekcji, że ją karmi bardzo lichemi produkcjami paryskich bulwarów. Nigdy jeszcze tak mało nie otrzymywaliśmy sztuk oryginalnych polskich. Repertuar złożony z samych fars zagranicznych, a ich szereg wydłuża się w nieskończoność, jakby dyrekcja słowo sobie dała zapoznać nas z całą ich płaską nicością. Trochę za wiele na społeczeństwo nie przywykłe do takiej strawy.

Zresztą i w Paryżu nie są te utwory stawiane wyżej niż zasługują, istnienie ich krótkotrwałe, pojawienie się na deskach drugorzędnych teatrów prawie niewidoczne. Błyskawicznie szybko przechodzą one aby zginąć w morzu niepamięci, gdzie zarazem „tonie listek róży i listek wawrzynu".

Co innego u nas. Na jedynej naszej scenie stają się odrazu ewenementem, stanowią epokę. W Paryżu publiczność wykształcona i wyższa duchowo nie idzie rozkoszować się farsami trywjalnemi, wie jakie mają znaczenie, unika ich, a krytyka umie wypowiedzieć ostro co o nich myśli. Czyż mamy być gorszymi od Paryżan? Nas przecie także broni gust wytworniejszy, czujemy własną godność, rozumiemy się na tem co piękne i dobre. Narzucanie nam przeto takich utworów jest conajmniej obrażającem, zwłaszcza że trudno nam rozsmakować się w rubasznych konceptach, w których nie znajdujemy przyjemności. Wytworność polskiej natury chroni nas przed złemi naleciałościami z zagranicy, a scena nasza zanadto nam droga, żebyśmy w milczeniu pozwalali na zbrukanie jej farsami które — dzięki polskiej mowie, nienadającej się do prześlizgiwania po śliskich „*sous entendu*" — podkreślają płaską osnowę zanadto ostremi dla naszego ucha dowcipami.

Trudno wymagać, żeby teatr był bez zarzutu i szkołą tylko moralności; ale znów nie módz przez kilka miesięcy pójść na komedję z zadowolnieniem, to trochę za wiele na Lwów, nieprzywykły do wyuzdanej samowoli teatrzyków paryskich.

Razi trywjalność i niewytworność pewnych polskich autorów i rzucamy się z naganą na ich utwory; jakże daleko stoją oni jeszcze od swych kolegów z nad brzegów Sekwany! a jednak bez wyboru przyjmuje scena nasza wszystko co stamtąd przychodzi, jakby francuskie słowa à *double entente* przełożone na polskie wcale gorszyć nie miały.

Nieszczęście prawdziwe z tem naśladownictwem cudzoziemszczyzny. Czyż raz już nie zaufamy własnym siłom i rozumowi i nie wypowiemy stanowczej walki przynajmniej temu wszystkiemu, co w złym gatunku dochodzi nas z zagranicy? Więcej trochę inicjatywy, a stanęlibyśmy na równi z najlepszymi, zapomnielibyśmy podziwiać obcych, skupilibyśmy się pod sztandarem narodowym; a ci którzy w jakimkolwiek kierunku wskazywać drogę nam mają, już więcej nie ośmieliliby się prowadzić nas na błędne ścieżki.

Teatr ma także swoję chorągiew; od dyrekcji zależą barwy, jakie na niej błyszczą."

* **Przewodnik adresowy.** Jedna z krakowskich firm wydawniczych zajmuje się przygotowaniem przewodnika adresowego galicyjskiego. Przewodnik taki jest u nas zupełną nowością, a zagranicą nie ma nietylko państwa i kraju, ale nawet wielkiego miasta, któreby przewodnika podobnego nie posiadało. Kilkadziesiąt tysięcy, a nawet kilkaset tysięcy dokładnych adresów zebranych razem, są rzeczą niezwykle pomocną nietylko dla kupców, przemysłowców, rękodzielników ale dla biur i w ogóle dla ludzi prowadzących szersze interesa. Taki przewodnik jest niezwykle potrzebnym dla adwokatów, lekarzy, wydawców, bankierów, jakoteż dla obywateli — przemysłowców, wszelkich zakładów, stowarzyszeń, banków i t. d. A ileż razy ludzie całkiem prywatni tracą czas i ponoszą często koszta, aby wynaleźć ten i ów adres, na którego znalezienie w podobnym przewodniku potrzeba minuty czasu. Przewodnik taki nawet ma ogólniejszego znaczenia zasługą, bo jest bezwarunkowo jednym z czynników wpływających na rozwój handlu i przemysłu. To też z uznaniem podnosimy myśl wydania przewodnika adresowego galicyjskiego, mogącego liczyć na wielki odbyt nietylko w kraju ale i w Królestwie, Poznańskiem, a nawet w tych miejscowościach zagranicznych, które stosunkami przemysłu i handlu są z naszym krajem związane.

Wydawca w tych dniach ogłosi prenumeratę nadzwyczaj przystępną, bo składającą się z kilkudziesięciu centów, a każdy prenumerator otrzyma egzemplarz po wyjściu z bezpłatnem zamieszczeniem swojego adresu.

* **Z teatru.** Do lekkich salonowych komedyj zarówno jak do fars na sposób francuski skrojonych, Niemcy nie mają ani talentu ani nawet daru naśladownictwa. Wszystko, co w tym kierunku zrobią nosi na sobie piętno wymęczenia, które u widza chwilami aż przykre wywołuje wrażenie. Przedstawiona wczoraj jednoaktowa komedja p. F. Schütza p. t. „Stare panny" pachnie właśnie mocnem naśladownictwem lekkiej Mussetowskiej komedji, ale że wziął się do niego Niemiec z swym ciężkim filozoficznym umysłem a bez iskrzącego się dowcipu francuskiego poety, przeto rzecz cała wypadła mdło i ciężko i prócz znudzenia innego nie zrobiła efektu. W przedstawieniu sztuki wzięły udział panie Nowakowska i Pysznik, oraz pp. Woleński i Wysocki, poświęcając się przez godzinę blisko wygłaszaniu ciężkiego djalogu, w którym idzie o wyjaśnienie drobnych nieporozumień między dwiema uroczemi pannami a ich adoratorami. Przekład sztuki p. Schütza, współpracownika jednego z pism wiedeńskich, na język polski nie przyczynił się do podniesienia jej wartości. Takie rażące zwroty jak: „jesteś pan wyzdrowionym" powinny były uderzyć już samych artystów i na próbie uledz konfiskacie.

Powtórzono jeszcze wczorajszego wieczora wyborną „Pomyłkę pana Lambineta" i wznowiono dawno już niegraną operetkę Zaitza p. t. „Załoga okrętu", której zgrabna i pełna naiwnego wdzięku muzyczka dziś jeszcze ma powab niezaprzeczony.

Część ekonomiczna.

= Ważna wiadomość dla właścicieli gorzelń. Reskryptem z 5 bm. l. 37.607 zezwoliło ministerstwo skarbu na przyjmowanie poręki Banku krajowego królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem księstwem krakowskiem jako zabezpieczenie dla kredytów opłaty konsumcyjnej i produkcyjnej od wódki.

Skutkiem tego przyjmować będzie Bank krajowy zgłoszenia właścicieli gorzelni i refineryj spirytusu do końca bieżącego miesiąca celem ułożenia listy kredytowej na okres produkcyjny 1888-9.

Bank udzielać będzie dokumentów gwarancyjnych za złożeniem weksli o dwóch dobrych podpisach i za opłatą pół od sta tytułem prowizji.

Wiedeń 11 listopada.

Płanetą tygodnia, który skończ ł się wczoraj, był rubel — ów rubel, poniewierany z końcem ubiegłej zimy, a bałwochwalczo czczony l-tem i jesienią przez Berlin. Z 162 marek, na których stał on przed śmiercią starego Wilhelma, pod berłem Wilhelma Wędrowca wzrastał on ustawicznie, aż wreszcie z początkiem przeszłego tygodnia stanął u zenitu swej kursowej wartości na 222 marek.

I zdawać się mogło, iż wbrew nieuregulowanym stosunkom walutowym Rosji, pomimo owego miljarda not bankowych, niezabezpieczonych rezerwą tylko w piątej części, mimo zachwianego kredytu państwowego tego caratu, który jedną ręką sięga po Bułgarję, a drugą grozi Anglikom w Indjach, ustala się zaufanie finansowych potęg Europy do walorów i not rosyjskich.

Niezachwiały tem zaufaniem nowe emisje not, zarządzone we wrześniu i październiku przez p. Wisznogradzkiego, a pomimo ostrzegających głosów z Paryża o fatalnem położeniu petersburskiego banku, rubel — patronowany w Berlinie przez potężne Towarzystwo dyskontowe i jeszcze potężniejszego Bleichrödera, cieszył się pomyślnym kursem, jakiego nie miał od czasu ostatniej wojny tureckiej. Wśród tych pogodnych czasów poczęły się znów pojawiać pogłoski, iż rząd rosyjski, niezrażony tylu odkoszami, które od roku dostawał w Londynie i Hadze, Paryżu i Berlinie, na nowo począł się krzątać o zaciągnięcie pożyczki, a za cel jej przedstawiał już tym razem nie inwestycje kolejowe, ale konwersje swoich, wysoko oprocentowanych długów.

Na odgłos tej wiadomości berlińska spekulacja, która w ostatnich czasach wbrew otrzymanemu upomnieniu od „Deutsche Bank" znowu rzuciła się na pole gründerstw, zawróciła ku rublom i rosyjskim papierom, a kursa ich, po troszę przygniecione z końcem października ponownie poczęto szrubować w górę. I było ogólnem mniemaniem, że nie komu innemu, ale niemieckim giełdom dostanie się w udziale emisja nowej pożyczki rosyjskiej, one spożyją ten tłusty kąsek w nadgrodę usług, oddawanych rosyjskim notom i walorom przez lato.

W nadziei tej zacierano już ręce z radości i obliczano przyszłe zyski. W tem coś zaczęło się psuć za kulisami, poczęły niedopisywać kombinacje, aż nagle pojawiły się z Paryża wiadomości, iż rząd rosyjski idąc za sympatjami politycznemi poszedł szukać pieniędzy nad Sekwaną, a francuscy kapitaliści tym razem nie dali mu harbuza, ale przeciwnie tak się rozsmakowali w rosyjskim interesie, iż postanowili nie dopuścić do tej lukulusowej uczty niemieckich potęg finansowych.

Więc żachnął się na to Berlin, rozsierdzili Bleichrödery, Mendelsohn *et tutti quanti*, którym z przed samych ust usuwał się nie zły interes. Rzucono rublami na giełdę, aby obniżyć ten towar, na który rozpoczął polowanie Paryż i z wytężoną uwagą czekając, jak to podziała na francuskie nerwy. Długo nie trzeba było czekać na odpowiedź, przyniosły ją niebawem druty telegraficzne z oświadczeniem, że Paryż podnosi rzuconą rękawicę. Na zniżkę odpowiedziano jeszcze większą zniżką.

I oto rozpoczęła się licytacja „in minus", będąca niewinną igraszką dla francuskiej giełdy, a dniem sądnym dla Berlina. Wśród walki usuwały się ruble coraz niżej, pierwszego zaraz dnia spadły na 212.50, drugiego zeszły aż do 202, aby znów podskoczyć na 206.50 marek.

Tymczasem pierwotne pogłoski o pożyczce poczęły przybierać więcej uchwytne kształty, a chociaż nieznano ciągle warunków tej operacji, już przynajmniej dowiedziano się w Berlinie, że interes jest istotnie ukończonym, obraca się koło pół miljarda franków, a silne instytucje finansowe Francji wzięły go w swoje ręce. Z tym faktem poczęto się liczyć nad Spreą, poczęto zastanawiać nad tem, iż obniżeniem wartości rubla obniży się równocześnie wartość wszystkich walorów rosyjskich, a tych więcej posiadają Niemcy, niż Francja. Zarazem dowiedziano się także o tem, że nowa pożyczka rosyjska ma służyć na skonwertowanie dawniejszej złotej na 5 proc. w obieg puszczonej — a przeto, jeśli już zyski z emisji nowej pożyczki stracono, to choć możebne zyski z konwersji ratować wypada. Zwolna więc poczęto się godzić z nowym stanem rzeczy i mimo żałości w sercu, znów wrócono do rubli, podnosząc ich kurs.

W pośród tej walki o ruble giełda nasza zajęła stanowisko bezstronnego widza, musiała wprawdzie nie mając dość siły na zobojętnienie berlińskiej baissy iść za nią — ale wśród najstraszniejszej paniki tamecznej zachowała równowagę i zimną krew, odpierała ataki podejmując nadsełane jej z Berlina oferty sprzedaży i więcej licząc na zapowiedzianą konwersję węgierską, niż na egzotyczne zyski w rublach, przebyła ten ciężki tydzień bez wielkich strat i klęsk. Dowodem tego porównanie kursów z początku i końca tygodnia:

kredyt. austr.	309·90	308·—
„ węg.	304·50	303·—
anglob.	113·70	113·—
uniony	212·50	212·—
bankv.	98·50	99·—
laenderb.	218·10	219·50
ludwiki	214·50	212·50
czerniowieckie	211·—	211·50
renta pap. wsp.	82·25	82·—
„ srebrna	82·70	82·75
austr. złota	109·75	109·90
5% austr.	97·75	97·80
węg. złota	101·45	101·30
5% węg.	92·40	92·30

Telegramy „Przeglądu".

Charków 13 listopada. (Pryw.). Dziś odesłano do Petersburga protokół śledztwa odbytego w sprawie wypadku z pociągiem carskim, i 12 orzeczeń 12 rzeczoznawców. Każdy bowiem z rzeczoznawców wydał osobno swe zdanie i wyłuszczył, jakie powody, według jego przypuszczenia sprowadziły wypadek. Wszystkie orzeczenia zgodnie twierdzą, że powodem katastrofy było; zła konstrukcja drogi, szybka jazda i nierówny ciężar wagonów, z których jedne były znacznie cięższe, inne znów znacznie lżejsze, a szły bezpośrednio po sobie. Przy zsuwaniu się po zbyt stromej pochyłości, a przytem na łuku, którego promień wynosi tylko 100 metrów, powstało w skutek tego wykolejenie ciężkich wagonów. A dowodem tego jest ten fakt, że wagony lżejsze, choć pogruchotane, zostały na torze, a wagony ciężkie powypadały z toru. Rzeczoznawcy i komisja zostają tu dla ewentualnego uzupełnienia śledztwa, gdyby tego zażądano z Petersburga.

Zgromadzenie charkowskiej szlachty pod prezydencją marszałka wniosło do rządu petycję, aby upaństwowił kolej kursko-azowską, na której właśnie był ten fatalny wypadek.

(Z tego telegramu okazuje się, że o zamachu pod Borkami nie może być mowy i że to był zwykły wypadek kolejowy, zjawisko na kolejach rosyjskich prawie codzienne—Przyp. Red.)

Wiedeń 13 listopada. Artykuł *Fremdenblatt'u* omawia przemowy nowego namiestnika Galicji hr. Badeniego, w których hr. Badeni, kładąc na pierwszem miejscu ścisłe przestrzeganie swych obowiązków stawia się po nad wszelkiemi stronniczemi prądami i objawia silną wolę trwania przy administracyjnych zdobyczach swego poprzednika. Także i w kwestji ruskiej zaznaczył hr. Badeni jedynie sprawiedliwy program, jakkolwiek przeprowadzenie jego może często napotkać na wielkie trudności i wymagać będzie niezwykłej energji. Konstytucja ochrania tylko uprawnione żądania i użycza siły do jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciwko wszelkim tendencjom, które z interesami państwa pogodzić się nie dadzą.

Było to bardzo dobrym pomysłem rozwiać w tym punkcie wszelkie fałszywe zrozumienie rzeczy. Jakkolwiek hr. Badeni staje na gruncie konstytucji, okoliczność ta nie przeszkodzi mu zapewne, iż jako syn kraju odda się z wszelką usilnością pieczy jego interesów. Im bardziej wszelkie oświadczenia hr. Badeniego stają na gruncie ścisłego wypełniania zadań swego urzędu, a pomijają wszystko co mogłoby się znaleźć po za sferą ścisłej i bezstronnej egzekutywy, z tym większym spokojem można się spodziewać dobrych skutków działalności hr. Badeniego.

Wiedeń 13 listopada. Komisja wojskowa rozpoczęła obradę jeneralną.

Pierwszy zabrał głos poseł P o p o w s k i, który ze względu na ustawiczne powiększanie sił zbrojnych u sąsiednich mocarstw uważa całe przedłożenie za uzasadnione, lecz pewne ułatwienia życzy sobie do niego wprowadzić.

B a e r n r e i t h e r oświadcza, że ustawę trzeba brać z ogólnego stanowiska politycznego jako konieczną, a właśnie opozycja nie może w obec tej ustawy zajmować stanowiska drobnej krytyki, ani odmówić jej swojego moralnego poparcia, które leży w uchwaleniu jej przez wszystkie stronnictwa. Opozycja musi jednak żądać od ministerstwa wojny lojalnego pojmowania tej ustawy i możliwego złagodzenia niektórych jej postanowień. Mówca zapytuje ministra obrony krajowej o zwiększeniu kosztów, dalej o doświadczeniach zrobionych dotąd pod względem służby jednorocznej ochotników i żąda, aby z ustawy wojskowej wyrzucono postanowienia karne, a wstawiono je do świeżo przez rząd wniesionej ustawy karnej przeciw tym, którzy są nieposłuszni rozkazom, powołującym ich w szeregi armji.

P r o m b e r żąda również wyjaśnień rozmaitych postanowień przedłożenia, tyczących się obrony krajowej. Zgadza się, że projekt, który przyjmuje mówca za podstawę rozprawy szczegółowej jest opracowany wedle najlepszych zasad ustawodawczych i co do formy swojej jest jasnym i niedwuznacznym. Mimo całej surowości ustawy mówca jest przeświadczonym, że na ołtarzu armji, którą my wszyscy uważamy za podporę jedności państwa, muszą być złożone wielkie ofiary.

Po Promberze przemawiał minister obrony krajowej, którego mowa będzie dopiero jutro oficjalnie ogłoszoną; a na wniosek ks. Liechtensteina uchwalono jutrzejsze posiedzenie komisji uważać za poufne.

Berlin 13 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* wskazuje na artykuł dziennika *Rappel*, właścicielem którego jest minister Lockroy, a w którym to artykule jest powiedziano, że w legjonie zagranicznym znajduje się 8000 Alzatczyków i lotaryngczyków, w skutek czego legjon ten nie powinien nazywać się legjonem zagranicznym, ale pułkiem alzacko-lotaryngskim. *Nordd. Allg. Ztg.* przytoczywszy to, powiada: „Z artykułu tego wnosić można, że rząd francuski pochwala podniecanie do wojny. My zadawalniamy się tem, że stwierdzamy ten stan rzeczy, aby fakt każdy widział jasno, na kogo wina spada, jeśli pokój nie będzie mógł być zachowany.

W obec twierdzenia dzienników francuskich, że rokowaniami z Rosją wygrała Kurja Rzymska kartę przeciw Niemcom, oświadcza *Nordd. Allg. Z'g.*, że owe dzienniki zdradzają tylko brak politycznego wykształcenia i sądu, gdyż porozumienie Kurji z Rosją byłoby dla Niemiec właśnie bardzo przyjemne. Rosja i Prusy mają wspólne interesa, przeto wszelkie ustępstwo Papieża zrobione Rosji, musiałoby wyjść także na korzyść Prus.

Petersburg 13 listopada. *Graždanin* donosi, że Possiet, który podał się do dymisji i takową otrzymał, opuści służbę po ukończeniu śledztwa w sprawie wypadku kolejowego z 17 z. m. (st. st.)

Pomiędzy Borkami a Taranówką zetknęły się znowu w sobotę wieczorem dwa pociągi towarowe i wyskoczyły z szyn. Dwóch ludzi odniesło rany.

Monachjum 13 listopada. Według biuletynu wieczornego, stan ks. Maksymiljana, który ponownie zachorował, jest bardzo poważny, grożący niebezpieczeństwem.

Londyn 13 listop. W Izbie niższej oświadczył Hamilton, że rząd w tym roku żadnych nie postawi żądań na wzmocnienie floty, lecz dopiero w następnej sesji.

Przyjechali do Lwowa

13 listopada 1888.

Hotel Żorża: A. Drzewiecka z Remenowa. M. hrabia Rey z Przecławia. A. Rindckopf z Wiednia. O Schefczik z Pragi. J. Riedel z Wiednia.

Hotel Langa: H. Lichti z Nürnbergu. M. Sołtysik z Krakowa. E. Gonnermann z Budapesztu. A. Aulich z Lacki. E. Tauber i F. König z Wiednia. J. Szalfy z Krakowa. Ks. E. Petrowicz z Orawczek.

Hotel Angielski: N. Obrębski z Przewodowa. B. Skibniewski z Balic. J. Burghardt z Laszek górnych. E. Lachowicz z Uścia. Ż. Podlaszecki z Monasterzysk.

Z zbożowych targów

13 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.70—7.65	6.70—7.50	6.60—7.45	6.85—7.40
Żyto	5.25—5.75	4.80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.30	5.25—6.1[illegible]	5.——6.—	5.——5.50
Groch	5.—10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8[illegible]
Rzepak	12.[illegible]13.50	12.60 13.—	12.—13.80	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	[illegible]0—65—	49—61—	48—.64—	55—43—
Konic. biała	40—48—	40—47—	[illegible]7.—53—	31.—35—
Konic. szwed	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 listopada godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	306·50	Węg. kolej półn. wschodn.	169·25
Alpiny	43·60	Wiedeńskie losy kom.	142·50
Kredyty węg.	301·25	Akcje tyton.	102·50
Anglobanki	113·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	211·—	Elbethale	197.50
Ludwiki	210·75	Länderbanki	218·25
Nordbahny	245·25	Renta zł. węg.	101·—
Lombardy	103·—	Bankvereiny	97·75
Losy tureckie	23·30	Renta węg. pap.	92·—
Staatsbahny	251·60	Ruble	1·25¾
Czerniowieckie	210·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 listopada 1888.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m. k.	210	25	213	50
„ lwow.-czer. jass. 200 zł w. a.	210	50	213	50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic. 6 prc w. n.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	93	75	94	75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	95	75	96	75
„ „ „ 4½ „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. d) 6 „ 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ d) 5 „ 2½%	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	92	80	93	80
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	22	—	24	—
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.73		5.83	
Dukat cesarski	5.75		5.85	
Napoleondor	9.64		9.74	
Półimperjał rosyjski	10.—		10.10	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·24½		1·26½	
100 marek niemieckich	59·50		60.50	

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

7)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Gdyby mi szło koniecznie o określenie jego stanowiska w świecie, przyznałbym mu pewnie jaką naukową profesję. Co do jego narodowości, tu omyłka była niemożliwą — Włochem był do szpiku i kości. Widocznie czekał na kogoś i gdy młoda osoba, za którą postępowała staruszka, wyszła z San Giovani, postąpił parę kroków naprzód i przemówił do nich. Stara kobieta wydała krzyk zdziwienia, poczem podniosła rękę mężczyzny do swych ust. Młoda dziewczyna stała obojętnie. Widocznem było, że mężczyzna miał interes tylko do sługi. Po kilku słowach oboje odeszli trochę dalej i stanąwszy w cieniu kościoła, rozpoczęli rozmowę o czemś ważnem, rzucając raz wraz spojrzenia w stronę, gdzie stała młoda dziewczyna. Ta, po odejściu towarzyszki zrobiła kilka kroków i stanęła jakby w oczekiwaniu. Teraz to ukazała się oczom naszym wyniosła jej postać w całej swej doskonałości i chód pełen wdzięku. Stojąc z daleka, mogliśmy się jej przypatrzeć, nie zdradzając niegrzecznej ciekawości.

— Piękną jest — powiedziałem więcej sam do siebie, niż do mego przyjaciela.

— Tak, lecz nie tak piękną, jak mi się pierwej wydała. Brak jej czegoś, a jednak trudno określić czego. Życia, czy wyrazu?

— Ja braku nie widzę — zawołałem z takim zapałem, że Kenyon w głos się roześmiał.

— Czy to Anglicy przypatrują się tak samo i swoim kobietom i wyrażają swe pochwały głośno, nawet tak, jak tu publicznie? Może to zwyczaj przyjęty na korzyść Włoszek?

Zuchwałe to pytanie, zostało zrobione przez kogoś stojącego tuż za mną. Zwróciliśmy głowy obaj razem i spostrzegliśmy wysokiego mężczyznę około 30 lat wieku. Rysy miał regularne, lecz wyraz niemiły. Za pierwszym rzutem oka łatwo było odgadnąć, że wąs sumiasty okrywał szydercze usta, że brwi z łatwością się ściągały, a ciemne oczy były zdolne do wyrażania ponurego gniewu. W tej chwili wyraz jego twarzy był tylko dumnie wyzywającym, a wyraz taki jest tembardziej jątrzącym, podług mnie, ilekroć cudzoziemiec przybierze go względem Anglika. Bo, że był cudzoziemcem, nie ulegało to wątpliwości na przekór jego doskonałemu akcentowi.

Już miałem na ustach gniewną odpowiedź, lecz mię uprzedził Kenyon, któremu nigdy nie brakło konceptu; wiedział, co kiedy powiedzieć i jak najstosowniej postąpić. Uchylił kapelusza i zlekka się ukłonił, tak doskonale cieniując swe ruchy, że się w nich spotykały przeprosiny z szyderstwem i rzekł:

— Signor, gdy Anglik podróżuje po waszym pięknym kraju, to dlatego, by oglądać i podziwiać wszystko, co tylko jest pięknem w naturze lub sztuce. Jeśli nasze pochwały was obrażają, przepraszamy.

Mężczyzna wybełkotał coś niezrozumiale, nie wiedząc zapewne, czy mój przyjaciel żartował, czy mówił serjo.

— Jeżeliśmy w czem wykroczyli, raczy nas Signor wytłómaczyć przed tą damą, swą żoną, a może córką?

Ostatnie słowa miały sarkazm ukryty, bo mężczyzna był młody.

— Nie jest ani moją córką ani żoną — wykrztusił.

Kenyon się skłonił.

— A więc blizką znajomą. Winszuję panu. Niech mi też wolno będzie powinszować mu biegłości w naszym języku.

Mężczyzna nie wiedział, jak to wszystko sobie tłómaczyć. Słowa Kenyona brzmiały tak jakoś uprzejmie i naturalnie.

— Spędziłem w Anglji długie lata — odpowiedział krótko.

— Długie lata! Nigdybym tego nie sądził, gdyż Signor nie przyswoił sobie jednej rzeczy, właściwej Anglikom, a która jest daleko ważniejszą, niż język i akcent.

Kenyon zamilkł i spojrzał w twarz mężczyzny badawczo, lecz z tak niewinnym wyrazem, że ten dał się złapać.

— Proszę, cóż to być może? — zapytał.

— To, że każdy ma pilnować swego nosa — odrzekł Kenyon krótko, odwracając się plecami do nieznajomego dla pokazania, że rozprawa skończona.

Twarz wysokiego mężczyzny zapałała wściekłością. Patrzyłem na niego, obawiając się, by się nie rzucił na mego przyjaciela, lecz nie przyszło do tego. Zaklął tylko, wykręcił się na pięcie i na tem się skończyło.

Podczas tej rozmowy, stara Włoszka pożegnała osobistość wyglądającą na uczonego Poczem wróciła do młodej dziewczyny i obie poszły dalej. Nasz stropiony Włoch, po tem zajściu niechlubnem dla niego, zbliżył się do mężczyzny, który rozmawiał ze starą sługą i wziąwszy go pod ramię, odszedł z nim w innym kierunku. Wkrótce obaj zniknęli nam z oczu.

Kenyon nie wystąpił z myślą śledzenia pierwszej pary, a ja, jakkolwiekbym tego pragnął wstydziłem się z tem odezwać. Pomimo to, zdaje mi się, że w tej to właśnie chwili postanowiłem jutro powrócić do S. Giovani.

Lecz nie ujrzałem jej więcej. Nie śmiem się przyznać, ile razy w tym celu chodziłem do kościoła. Ani piękna dziewczyna, ani jej towarzyszka nie postały na mej drodze, jak długo byłem jeszcze w Turynie. Zuchwałego nieznajomego spotykaliśmy nieraz na ulicy i bywaliśmy zawsze zaszczycani gniewnem mruknięciem, na które nie zwracaliśmy uwagi. Lecz co do słodkiego dziewczęcia o bladej twarzy i dziwnych ciemnych oczach, już się więcej nam nie ukazało.

Byłoby niedorzecznością z mej strony utrzymywać, że się zakochałem w kobiecie, którą widziałem tylko kilka minut, z którą nigdy nie rozmawiałem; lecz muszę wyznać, że co do powierzchowności, byłem nią bardziej zajęty, niż jakąkolwiekbądź kobietą dotąd widzianą. Jakkolwiek była piękną, nie umiałbym powiedzieć w czem właśnie leżał urok, którym mię czarował. Przecież spotykałem wiele pięknych kobiet, a jednak obecnie, rachując na bardzo niepewny traf zobaczenia jej raz jeszcze, zostałem w Turynie tak długo, aż cierpliwość mego pobłażliwego przyjaciela została zupełnie wyczerpaną i oświadczył mi, że jeżeli natychmiast nie wyjadę, nie będzie czekał na mnie.

Trzeba było dać za wygraną. Dziesięć dni straciłem w oczekiwaniu na traf szczęśliwy. Nareszcie zwinęliśmy nasze namioty i puściliśmy się dalej w świat w pogoni za nowemi widokami.

Z Turynu udaliśmy się na południe do Genui, Florencji, Rzymu, Neapolu i innych miejsc pomniejszych. Następnie popłynęliśmy do Sycylji, a w Palermo, stosownie do dawno ułożonego planu, zostaliśmy przyjęci na yacht jednego z przyjaciół. Podróżowaliśmy zwolna i wygodnie, zatrzymując się wszędzie, ile się nam podobało. Z tego powodu minęło lato, zanim yacht skończył swoję wycieczkę.

Nieraz, po wyjechaniu z Turynu, myślałem o dziewicy widzianej w S. Giovani. Myślałem tak często, że aż się sam śmiałem z tego, co nazywałem szaleństwem. Dotąd nigdy obraz kobiety nie postał tak długo w mej wyobraźni. W jej piękności musiał być czar, działający szczególnie na mnie. Mogłem sobie przypomnieć każdy rys jej twarzy. Gdybym był artystą, niczby mnie nie kosztowało zrobić portret jej z pamięci. Choć się śmiałem sam z siebie, nie mogłem ukryć przed sobą, że jakkolwiek krótko ją widziałem, wrażenie, które na mnie wywarła, rosło z każdym dniem, zamiast słabnąć. Gniewałem się na siebie, że wyjechałem z Turynu, nie spotkawszy jej powtórnie. Zdawało mi się, że dlatego jedynie powinienem był pobyt przedłużyć, chociażby o kilka miesięcy. Doznawałem uczucia, jakobym wyjeżdżając, stracił szansę jedyną w życiu.

W Londynie rozstaliśmy się z Kenyonem. On udał się do Szkocji na głuszce; ja nie mając jeszcze stałych na jesień zamiarów, postanowiłem zostać w mieście dni kilka.

Byłże to traf, czy przeznaczenie!

Nazajutrz rano po mojem przybyciu do Londynu, poszedłem w jakimś interesie na Regent Street. Szedłem powoli szerokim chodnikiem, lecz myśli moje były daleko. Starałem się rozumowaniem stłumić w sobie chorobliwe pragnienie powrotu do Turynu. Myślałem o mrocznym kościele i o jasnem młodem licu, którem widział przed trzema miesiącami. Naraz, gdy miałem przed oczyma wyobraźni dziewicę i jej starą towarzyszkę, podniosłem wzrok i oto w samem sercu Londynu ujrzałem je obie stojące przed sobą.

Jakkolwiek zdziwiony, nie zwątpiłem ani na chwilę, że to one. Złudzenie, czy sen, lecz oto idzie ta, o której myślałem, a obok niej stara kobieta, tak jak wtenczas, gdym je widział wychodzące z San Giovani. Stara kobieta wyglądała trochę inaczej. Strój jej był bardziej podobny do zwykłego stroju sług w Anglji, lecz w młodej dziewczynie żadnej zmiany. Piękna, piękniejsza niż kiedykolwiek, pomyślałem sobie z gwałtownem biciem serca. Minęły mię, a ja mimowolnie odwróciłem się i goniłem wzrokiem za niemi.

Tak, było to przeznaczenie! Teraz, kiedy ją odnalazłem tak niespodzianie, będę się starał nie utracić jej znowu. Nie ukrywałem już przed sobą swych uczuć. Wzruszenie, które wstrząsnęło całą mą istotą, gdym ją znowu ujrzał przed sobą, odkryło mi całą prawdę. Byłem rozkochany, rozkochany do szaleństwa. Dwa razy ją tylko widziałem, ale to było dostatecznem, aby utwierdzić się w przekonaniu, że jeżeli los mój miał być związany z losem innej istoty, będzie nią tylko ta kobieta, której ani imienia, ani rodzinnego miejsca nie znałem. Nic mi nie pozostawało, tylko iść za temi kobietami; to też przez następne dwie godziny, gdziekolwiek one skierowały swe kroki, postępowałem i ja za niemi w przyzwoitej odległości.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów,

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Pewien lwowski prenumerator „Przeglądu" uprasza tych wiejskich prenumeratorów tego pisma, którzy będą teraz urządzali u siebie polowania, aby donosili w bezpłatnych anonsach „Przeglądu": czy mają zające lub kozły na sprzedaż i po jakiej cenie?

Gorzelnik teoretycznie i praktycznie wykształcony przez dwadzieścia jeden lat samoistnego prowadzenia gorzelni w większych zarządach obznajomiony z buchalterją, poszukuje odpowiedniej posady. Podejmuje się także poprawek. Adres: M. Sokólski w Czystyłowie poczta Tarnopol

Bulion. Czemu wspierać cudzoziemców kupując buliony i ekstrakty wyrobów zagranicznych, jeżeli można dostać w kraju lepszy i tańszy bulion. Zarząd Dworu Łapszyn poczta Brzeżany (Galicja) poleca bulion doskonały podwójnie mocny własnego wyrobu domowego. Nr. 00. Z samej zwierzyny i drobiu z truflami po 7 zł. 50 ct. 1 kilo. Nr. I. Z samej zwierzyny i drobiu 6 zł. 50 ct. Nr. II. Z wołowiny, cielęciny, drobiu i zwierzyny 5 zł. 50 ct. Zamówienia za pobraniem pocztowem odwrotną pocztą wysyłamy. Opakowanie liczy się tylko własne koszta.

Mogę odstąpić w „Przegląd..." żądane numera powieści „Rodzina Bouverie" i „Za winy niepopełnione." Adres: Mikołaj Żabicki w Sierakowcach o p. Niżankowice.

Stosownie do żądania, oświadczam iż posiadam „Przegląd" z powieściami „Rodzina Bouverie" całą od początku aż do Nr 54, również „Za winy niepopełnione" od początku aż do Nr. 86; ale numera te mogę odstąpić tylko za cały rok, a to za cenę 10 zł. K. E. Rudkowski ulica Długosza l. 8d u P. Dr. Kotwitza we Lwowie

Poszukuje się niezwłocznie używanej a taniej dubeltówki, odtylcówki w cenie od 10 do 20 reńskich. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje się pod adresem: Andrzej Twaróg, Łączki poczta Frysztak.

W odpowiedzi na umieszczone ogłoszenie, zawiadamiam, że powieść: „Rodzina Bouverie" przysłać mogę żądającemu za cenę 1 zł. Zaś żądane Nr. „Za winy niepopełnione, wraz z odcinkami zawierającemi „Pamiętniki Rozwadowskiego" i powieść „Róża" (dwóch Nr. brakuje) za cenę 1 zł. 50 ct. Zgłoszenia adresować: L. Żytyńska, poczta Stratyn ad Rohatyn.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.